80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

6 listopada 2025 NR 259 (18350)

Sport



Było Super!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Mistrz

Wielu szanownych gości odbierałem na katowickim dworcu kolejowym, jednak Andrzeja Strejlaua - po raz pierwszy. Selekcjoner odwiedził naszą redakcję, mieliśmy okazję zrobić wywiad w szerszym gronie. Ukaże się w jednym z najbliższ ych numerów „Sportu". Prawda taka, że byłego selekcjonera można słuchać z otwartymi ustami. Z ewentualną krótką przerwą na zamknięcie... Potrafi malować słowem, oddać nastrój epoki... Te anegdotki nigdy dotąd niesłyszane: o tym jak z Kazimierzem Górskim jechali wspólnie na mecz Ruchu z St. Etienne w Pucharze Mistrzów w 1975 roku (Strejlau prowadził), a przed Katowicami zatrzymała ich milicja z powodu nadmiernej prędkości. Albo o tym jak Ryszard Trzcionka, wszechwładny boss „Niebieskich" podczas jednego z meczów na Cichej rzucił z trybuny krzesłem w... Jana Tomaszewskiego. Czy też o tym jak przyjemnie wspomina Zagłębie i pracę w sosnowieckim klubie... Cóż, Andrzej Strejlau to autentyczna kopalnia anegdot, Tyle przeżył, był świadkiem najbardziej niezwykłych chwil naszego futbolu. Zna, trudno się dziwić, właściwie wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia w polskim futbolu, a wszyscy znają jego. Cóż, jest przecież współtwórcą wielkich czasów naszej piłki, jej nieodzowną częścią! Podyskutowaliśmy więc w redakcji o przeszłości i teraźniejszości naszego futbolu. Znów mogłem sobie uzmysłowić jak niezmiennie podziwiam jego niespożytą energię, żywy umysł i nieprawdopodobną wręcz pamięć. W pewnym momencie Strejlau mnie wręcz zdumiał. Nasza dwugodzinna rozmowa przypominała swobodny dryf po zielonych łąkach futbolu, skręcaliśmy wedle uznania prowadzącego tę rozmowę trenera w rozmaite meandry zagadnień, dat, terminów, interpretacji... W pewnym momencie dyskusja - ni stąd, ni zowąd - skręciła na mecz... Berlin - Warszawa, rozegrany w NRD. – To było 1 maja 1964 roku. Graliśmy na wyjeździe, w Berlinie. My oparliśmy się na zawodnikach Gwardii, z kolei gospodarze na reprezentantach kraju z różnych klubów. Przeważali, ale fantastycznie bronił u nas Pocialik, bo Stefaniszyn zgłosił kontuzję pachwiny. A jedynego gola zdobył dla nas Wiktor Troczyński. No i w ataku grał u nas gościnnie Szaryński, później zawodnik Górnika Zabrze, ale wtedy jeszcze Arkonii Szczecin – mówił ze stuprocentową pewnością Andrzej Strejlau. – Co tak patrzycie?! Możecie sprawdzić – uśmiechnął się. Poleciałem więc po zszywkę naszego „Sportu" sprzed sześciu dekad. Wróciłem i rozłożyłem gazetę przy selekcjonerze, przewertowałem, znalazłem, przeczytałem, oniemiałem. Zgadzało się wszystko, co do joty! 85-letni trener spojrzał na mnie triumfująco. – Pamięć jeszcze działa – zauważył skromnie, choć z zadowoleniem.
Czas na przejście do sedna. Dlaczego Andrzej Strejlau właściwie pojawił się w Katowicach? Otóż był gościem specjalnym konferencji prasowej poświęconej trzeciej edycji Superbet Spodek Super Cup - turniejowi halowemu w Spodku, który organizuje Grzegorz Górski. O szczegółach tej imprezy w dzisiejszym numerze, ale muszę w tym miejscu wyraźnie podkreślić: podziwiam Grzegorza za ogarnianie tysiąca szczegółów. Przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy ile kropek trzeba połączyć...
Dziennik „Sport" jest patronem medialnym przedsięwzięcia, odnotowujemy to z przyjemnością. Będziemy o tym turnieju więc dużo pisać... Wracając do gościa specjalnego, prosto ze stolicy: jeśli będziecie mieli sposobność zamienić kiedykolwiek parę słów z Andrzejem Strejlauem, nawet choć na chwilę - uczepcie się jej za wszelką cenę... Podczas konferencji w Katowicach oczywiście też skradł show w niepowtarzalnym stylu. Był jak czarodziej, który przyleciał z kosmosu olśnił słuchaczy, rzucił parę bon motów i dobrych rad, posłał parę komplementów w stronę rozanielonych, a obecnych na sali pań - i zniknął. A wszyscy oszołomieni spoglądali na siebie ze smutkiem, że to już koniec. To naprawdę wielka przyjemność go słuchać. Mistrz!

Kochają mieć piłkę przy nodze

Rozmowa z **Urosem Korunem**, wychowankiem NK Celje, mistrzem Polski w barwach Piasta Gliwice, obecnie graczem Taboru Sezana

Docierając wiosną do ćwierćfinału Ligi Konferencji, NK Celje pokazało, że nie można lekceważyć słoweńskiej piłki klubowej. Dziś zdecydowanie lideruje tamtejszej ekstraklasie. Zrobiło krok do przodu od ubiegłego sezonu?

- Tak. Przede wszystkim dlatego, że ma stabilny skład. No i Albert Riera miał już wpływ na kształt kadry, w przeciwieństwie do poprzedniego sezonu, bo przyszedł wtedy już po jego rozpoczęciu. Dziś Celje jest zdecydowanie najlepsze w lidze. I gra ładnie; z piłką przy nodze, ofensywnie. Cała Słowenia jest zaskoczona, że nasza drużyna może tak skutecznie grać w Europie! Na to nie byliśmy przygotowani!

Tak całkiem kopciuszkiem nie jesteście. Grywaliście przecież czasami w Lidze Mistrzów!

– Owszem, ale z założeniem: stoimy mocno w tyłach, i może coś nam z przodu się uda. Teraz przyjeżdża do nas na przykład silny AEK Ateny, a Celje ma przewagę w posiadaniu piłki 70 do 30.

I to jest zasługa wspomnianego przez pana Alberta Riery?

- Zdecydowanie tak. Bywają z nim co prawda problemy „obok meczu", ale samą grę zespołu poukładał świetnie.

Co to znaczy: problemy „obok meczu"?!

- Bardzo emocjonalnie przeżywa każdy występ podopiecznych, czasem zachowuje się przy ławce w sposób szalony, w meczu z FK Koper był nawet „fight" poza linią boczną. Ale gra drużyny jest fenomenalna. Słowenia go pokochała za wyniki i... za tę odrobinę szaleństwa.

Słoweńcy są spokojniejsi z natury?

- Tak. A Riera wciąż potrafi nas zaskakiwać.

Dziesięć dni temu Celje przegrało pierwszy mecz ligowy w tym sezonie: 1:2 z NK Mura. Wypadek przy pracy?

- Tak. Też dominowało na boisku, też miało wiele okazji, prowadząc grę. Ale goli nie strzelało. Po prostu – zły dzień w robocie (śmiech). Nie robiłbym z tej porażki wielkiej sprawy.

25
GOLI
strzelił Franko Kovacević dla NK Celje w 22 meczach tej rundy we wszystkich rozgrywkach.

5
BRAMEK
Chorwat zdobył w dwóch dotychczasowych meczach NK Celje w fazie ligowej LK.

Czyli prawdziwe oblicze drużyny to raczej mecze z Olimpiją Lublana w lidze czy z Lugano w pucharach, wygrane 5:0?

- To wielka siła Celje – potrafią się sprężyć na te arcyważne, prestiżowe spotkania. Wyglądają w nich ekstra. Riera pracował wcześniej w Olimpiji, więc jego obecnych podopiecznych nie trzeba było specjalnie motywować. Zagrali po prostu dla swojego trenera.

Franko Kovacević – rozumiem, że o tym Chorwacie mówi już cała Słowenia?

- Niesamowity jest, naprawdę. Miewał mecze, w których był przy piłce trzy razy i zdobywał z tego dwa gole! Jest w ekstraformie. Co by nie zrobił, pada z tego bramka! To nie jest facet nieznany w lidze słoweńskiej; był już zawodnikiem NK Domżale. Ale nigdy nie robił takich rzeczy, jak obecnie.

Typowy łowca goli w „szesnastce"?

- Najgroźniejszy jest w polu karnym, piłka dogrywana przez partnerów go szuka. Owszem, ma w tym sezonie parę akcji, które sam „sklecił" i zakończył golem. Ale zwykle po prostu dokłada tylko nogę do podania kolegi.

Jakiego meczu spodziewa się pan w czwartek?

- Myślę, że Celje będzie chciało prowadzić grę, że będzie mieć przewagę w posiadaniu piłki, że jej nie odda Legii do grania. Ten zespół kocha mieć piłkę przy nodze! Szykuje się dla warszawian ciężki mecz, bo na pewno nie są w formie. Zmiana trenera nie była przecież przypadkowa. Myślę, że gospodarze wygrają.



LIGA KONFERENCJI – 3. KOLEJKA

NK Celje - Legia

dziś, 18.45 – Polsat Sport 1

A jest w zespole słoweńskim jakiś słabszy element, który Legia mogłaby wykorzystać?

- Celje dobrze czuje się w ataku – może dlatego, że z tyłu nie wszystko jest tak, jak być powinno. Obrona jest trochę słabszą formacją, być może jedną-dwie sytuacje Legia sobie stworzy.

Jaki jest cel Celje na ten sezon w Lidze Konferencji?

- Poprawić ubiegłoroczny wynik, a więc zajść wyżej niż do ćwierćfinału. I jak patrzę na grę tej drużyny, to uważam, że nie jest to nierealne.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. Luka Vovk / Sportida/SIPA/PressFocus

Franko Kovacević (z prawej) notuje na razie najlepszą rundę w karierze!

Sport e0ffd7613b

Pomścić mecz ze Slavią

Ze spokojem i poczuciem ulgi polecieli na mecz ze Spartą piłkarze Rakowa na starcie w Lidze Konferencji. – Kiedyś w Pradze nam się nie udało, teraz chcemy wygrać – słyszymy w częstochowskim klubie.

LIGA KONFERENCJI - 3. KOLEJKA
■ **Sparta Praga - Raków Częstochowa**
dziś, 18.45 – Polsat Sport 2


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Ponad trzy lata temu Raków walczył w Pradze ze Slavią (na pierwszym planie Ivi Lopez) o fazę grupową Ligi Konferencji. Wtedy się nie udało...

LIGA KONFERENCJI

Dobrym nastrojom w ekipie wicemistrza Polski trudno się dziwić. Częstochowianie pozostali w grze o Puchar Polski, w lidze wygrali na wyjeździe z Jagiellonią (2:1) wyraźnie dając do zrozumienia, że jeśli ktoś w tym sezonie już ich skreślił zrobił to zdecydowanie przedwcześnie. Gdyby wyciąć przegrane spotkanie z Cracovią (0:2) przy Kałuży, Raków miałby serię dziewięciu meczów bez porażki, z czego tylko trzy to remisy. To ewidentna fala wzrostowa i całkiem imponujący dorobek, jak na zespół, który miał „się skończyć", a jeszcze kilka tygodni temu minimalnie wystawiał głowę ponad strefę spadkową.

Problemy kadrowe

Aby nie było jednak przesadnie różowo, trzeba spojrzeć też na ciemniejszą stronę medalu, jaką są kontuzje. Wygrana w Białymstoku okupiona została urazem Jeana Carlosa (w kontuzjowanym barku nie ma przemieszczenia, powinno obyć się bez operacji), co sprawia, że w czeskiej stolicy Marek Papszun może mieć spore problemy na wahadłach. Istnieją wprawdzie szanse, że do gry na lekach przeciwbólowych gotowy będzie już Fran Tudor, ale w obliczu bardzo przeciętnej formy Apostolosa Konstantopoulosa bardziej prawdopodobny (jeśli w ogóle) jest jego występ w obronie.

Szkoleniowiec na dobrą sprawę w tym momencie wyłączonych ma sześciu piłkarzy, którzy przed sezonem byliby pewniakami do wyjściowej jedenastki! Poza wspomnianymi mowa przecież o: Zoranie Arseniciu, Ivim Lopezie, Arielu Mosórze czy Władysławie Koczerginie. Wedle prognoz wszyscy (poza Ukraińcem leczącym zerwane więzadło) powinni być do pełnej dyspozycji w zimowym okresie przygotowawczym, a w przypadku Mosóra i Lopeza może nawet już po listopadowej przerwie na kadrę. Nie zmienia to faktu, że przy Letnej w czwartek ławka rezerwowych będzie prawdopodobnie równie krótka, jak w niedzielę, gdy znalazło się na niej tylko ośmiu zawodników.

Już nie potęga

Przed „dwumeczem" w Czechach Papszun zakładał zdobycie czterech punktów. Biorąc pod uwagę, że w Ołomuńcu z Sigmą (1:1) już dwa stracił, na Letną powinien się wybrać z myślą o trzech. Czy to jednak nie jest zbyt optymistyczny scenariusz? Sparta to od lat niezwykle uznana marka w Europie, 35-krotny mistrz Czech (wliczając 21 tytułów w czasie Czechosłowacji) i klub, który ma całkowicie realny potencjał do tego, aby zatriumfować w całej Lidze Konferencji. Dość powiedzieć, że w europejskich pucharach występuje nieprzerwanie od sezonu 1983/1984! Obecnie stanowi drugą siłę w Czechach, ustępując grającej w Lidze Mistrzów Slavii. Po 14 kolejkach oba kluby ze stolicy mają po 30 punktów, a walka o mistrzowski tytuł zapowiada się pasjonująco.

– Bez dwóch zdań to mocny zespół z niezłymi nazwiskami. Kiedyś w Pradze nam się nie udało, teraz jedziemy tam jednak wygrać i pomścić mecz na Slavii (Raków odpadł tracąc gola w ostatnich sekundach dogrywki – przyp. red.) sprzed ponad trzech lat. W Lidze Konferencji podstawą jest nie przegrywać na wyjeździe. Zaraz po losowaniu wydawało nam się, że z każdym z tych rywali jesteśmy w stanie powalczyć o zwycięstwo i na razie się to sprawdza. Nie ma w naszym zestawie przeciwników nie do pokonania, ani żadnej bardzo słabej drużyny – mówi nam Rafał Niewmierzycki, członek zarządu Rakowa.

Mówiąc najprościej - w Częstochowie do Sparty podchodzą z należytym szacunkiem, ale też bez specjalnych kompleksów. Po cichu w klubie liczą na trzy punkty, ale remis też będzie do zaakceptowania. Prosto po meczu drużyna uda się na lotnisko, aby jak najszybciej znaleźć się w Częstochowie. Pomeczowy rozruch nastąpi już na własnych obiektach, a w niedzielę kolejny mecz o ligowe punkty – z Koroną w Kielcach (14.45).

Mariusz Rajek

Sparta jest jak... Tatry



Rozmowa z **Wernerem Liczką**, byłym trenerem m.in. Górnika, Wisły i Dyskobolii, obecnie szefem szkolenia w czeskim związku piłkarskim

Zazwyczaj w Sparcie pracowali pana rodacy. Tymczasem ostatnie lata – z krótką przerwą – to wielkie chwile Duńczyka Briana Priske na trenerskiej ławce. Dwa mistrzostwa kraju, puchar, teraz też pozycja lidera tabeli. Skąd ten pomysł w Pradze i gdzie tkwi tajemnica jego sukcesów?

- Po pierwsze – duża w tym zasługa Tomasza Rosickiego i jego spojrzenia na Spartę. To wychowanek tego klubu, być może postać numer 1 w jej historii. Kilka lat temu wrócił do niego w roli dyrektora sportowego. Wiadomo, że po 15 latach funkcjonowania w rzeczywistości Niemiec czy Anglii nie było mu łatwo działać w naszych czeskich realiach. Wiele rzeczy chciał robić „odwrotnie", niż to było przyjęte. Ale to bardzo mądry i pracowity człowiek; sam uczył się Sparty, ale i uczył ludzi w Sparcie tego, jak powinna funkcjonować w jego mniemaniu. Jeszcze przed objęciem przez niego roli dyrektora bardzo źle wypadł w Pradze eksperyment z włoskim trenerem, Andreą Stramaccionim; to był jeden z najgorszych okresów w dziejach najnowszych klubu. Dlatego wrócono do czeskich trenerów, starszego i młodszego pokolenia. Ale prowadzenie Sparty nie jest proste. W Czechach kojarzy się ona z przydomkiem „Železná" - czyli żelazna oczywiście. To oznacza swoiste praskie DNA: pracę, dyscyplinę, agresywność.

I Priske – jak rozumiem – się w to wpasował?

- Te wszystkie kolejne kadencje czeskich trenerów nie satysfakcjonowały Rosickiego. I wypatrzył Briana Priske w czasie jego rocznej pracy w Antwerpii – pierwszym zagranicznym klubie Duńczyka po jego ojczystej lidze. Panowie bardzo przypadli sobie do gustu; na tyle, że wspólnie wprowadzili zasadę, że w Sparcie – w klubie i w akademii – językiem obowiązującym jest... angielski! Wyobraża pan sobie taką sytuację w polskich klubach?

Niekoniecznie!

- No właśnie. Poza tym Priske roztacza wokół siebie aurę osoby dobrze zarządzającej ludźmi; aurę świetnego psychologa i lidera zespołu. I coś w tym jest; każdy, kogo pan by spytał w klubie – od właściciela począwszy, przez dyrektora sportowego, aż po zawodników – powie krótko: „coach is OK". On nawet z fanami Sparty ma doskonałe układy. I z dziennikarzami! Dlaczego tak jest? Bo on ma wyniki! Kiedy odszedł do Feyenoordu (Priske opuścił Spartę i przeniósł się do Feyenoordu w lipcu 2024 roku, w lutym br. został bez pracy, a od minionego lata znów jest trenerem Sparty - red.), nastąpiło lekkie załamanie, choć przecież zostawił swego asystenta, Larsa Friisa. Też świetnego fachowca, ale... już bez tej aury.

Sparta pod opieką Priske jest „żelazna" na boisku?

- No właśnie na razie nie! Slavia – tradycyjnie – ma swój artyzm na murawie, swój „ładny futbol". A to tradycyjne DNA Sparty – walka, moc, agresja – dziś jest trochę ponad możliwości zawodników! Pokazały to ostatnie mecze.

To znaczy?

- Po pierwsze – w Lidze Konferencji Sparta trafiła na zestaw rywali w swym zasięgu. Wydawało się, że jadąc w drugiej kolejce do Rijeki, po prostu musi stamtąd przywieźć trzy punkty; nie ma innego scenariusza. A przegrała 0:1. W ostatni weekend pojechała w lidze do Karwiny, gdzie jeszcze nigdy nie przegrała. Skończyło się jednak porażką 1:2. No więc Sparta ma w tej chwili okres jak... polskie Tatry: raz szczyt, raz dolina.

Sinusoida formy...

- Ale taka bolesna. Priske zawsze mówi to, co myśli, a ja się z nim po meczu z Karwiną zgodziłem: to nie była porażka, to była katastrofa! Mam jednak do niego dużo zaufania. I wierzę, że w czwartek zobaczymy „tradycyjną" Spartę: skupioną, agresywną, walczącą. Bo musi potwierdzić, że Rijeka i Karwina były tylko wypadkami przy pracy.

A może być tak, że problem jednak jest większy?

- Sparta już czwarty rok trzyma się ustawienia 1-3-4-3. Priske tak ją ustawił, choć sam wcześniej nigdy takim systemem nie grał! Ale miał do niego świetnych wykonawców. I teraz, po powrocie do Pragi, wciąż stosuje ten system, w którym Sparta błyskawicznie przechodzi z obrony do ataku. A w tym ataku ma charakterystyczny trójząb: „dziewiątkę" i dwóch skrzydłowych. Tyle że na te trzy miejsca ma w tej chwili pięciu kandydatów – latem dołączył przecież John Mercado. Każdy z nich jest ambitny, pełen wiary we własne możliwości – aż po granice arogancji; i każdy chce grać!

No to tylko zazdrościć!

- Ale to wielki ból głowy. Ten klasyczny układ trójzęba to był Lukas Haraslin z lewej, Jan Kuchta w środku, Veljko Birmancević z prawej. Haraslin to kapitan, lider, technik, najlepszy zawodnik, numer jeden drużyny, bardzo szanowany w całych Czechach, ale mający ostatnio często kłopoty ze zdrowiem. Kuchta jest charakternym walczakiem, a fizycznie – czołgiem. Ale teraz nie gra, bo bardzo skuteczny jest Albion Rrahmani. I to jest dla Kuchty trudne do przyjęcia! A żaden z nich nie potrafi grać na skrzydle. Więc Priske czasem próbuje stosować system z dwoma „dziewiątkami", by nieco ugasić niezdrowe emocje między tymi dwoma dobrymi napastnikami. Jak ustawić ofensywę na ten arcyważny dla Sparty mecz z Rakowem? To będzie najważniejszy dylemat dla trenera. Wielu sądzi, że właśnie ze względu na wagę spotkania z częstochowianami, Haraslin zagrał w Karwinie tylko ostatni kwadrans, bo trener Priske oszczędzał go na czwartek.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Lukasa Haraslina kibice ekstraklasy znają doskonale. Od paru lat jest liderem praskiej Sparty.

Sport e0ffd7613b

Zaufanie do lewej

Przez trzy miesiące Duma Podlasia walczyła o tego zawodnika. Wygląda na to, że było warto!

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W ostatnich kilku latach przyzwyczailiśmy się do obecności na polskich boiskach byłych hiszpańskich trzecio- i drugoligowców, którzy wielokrotnie robili w nowych barwach furorę. Trudno się zatem dziwić, że w Białymstoku niemałe oczekiwania wiązane są z facetem, który – grając przez całą karierę właśnie na drugim i trzecim froncie na Półwyspie Iberyjskim – parę miesięcy temu awansował do LaLigi. I nawet zdążył w niej nie tylko usiąść na ławce w starciu z Barceloną, ale i zadebiutować. W starciu z Deportivo Alaves zmieniał Ivana Romero, obecnie najskuteczniejszego zawodnika Levante.

Czterdzieści gier bez gola...

Sergio Lozano – bo o nim mowa – nigdy przesadnie skuteczny nie był. Najwięcej goli w jednym sezonie nazbierał jeszcze w trzeciej lidze: jego dziewięć trafień (i dziewięć asyst) walnie przyczyniło się do awansu rezerw Villarealu do LaLiga 2 w sezonie 2021/22. Na tym szczeblu pozostał na kolejne sezony, po drodze przenosząc się do wspomnianego Levante. W nim jednak – choć w minionych rozgrywkach zagrał aż 40 spotkań o punkty – nie zdobył ani jednej bramki.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zaliczając 24 minuty w spotkaniu z Hamrun Spartans w 1. kolejce Ligi Konferencji, Sergio Lozano zaliczył powrót na pucharowe areny po niemal ośmiu latach! Jako nieopierzony młokos, w grudniu 2017 roku w barwach Villarealu dostał niecały kwadrans w meczu z Maccabi Tel Aviv w fazie grupowej Ligi Europy.

... i pięć trafień w cztery tygodnie

Tymczasem w samym tylko październiku dla Jagiellonii Lozano trafiał aż pięć razy: w ligowych starciach z Koroną (3:1, dwa gole) i Arką (1:0, jedna bramka) oraz w pucharowym meczu z Miedzią (3:2, dwukrotnie).

- Jego dorobek, biorąc pod uwagę czas spędzony na boisku, jest zdumiewający – mówił po potyczce z legniczanami trener Adrian Siemieniec, który w tym meczu dał Hiszpanowi ledwie 27 minut! - Warto też pamiętać, że on nie gra u mnie na „dziesiątce" czy „dziewiątce", ale na „ósemce". Każdemu, kto gra na tej pozycji, życzyłbym takich liczb! - dodawał opiekun Dumy Podlasia.



Fot. Gleb Saboliev/PressFocus

„Moja lewa stopa"

W pucharowym meczu spektakularnie wyglądało zwłaszcza drugie trafienie hiszpańskiego pomocnika: uderzenie z dystansu w samo okienko bramki gospodarzy. - Też uważam, że to był bardzo ładny gol. Mam duże zaufanie do mojej lewej nogi – przyznawał po końcowym gwizdku w rozmowie z klubowymi mediami Sergio Lozano, a nam taka deklaracja jako żywo przywołała w pamięci oskarowy dramat „Moja lewa stopa"... - Wcześniej nie zdobywałem tak wielu bramek, ale uważam, że mam tę umiejętność. I chciałbym coraz częściej pokazywać moje możliwości w tym zakresie – zapowiedział 26-latek.

Żonglerka podopiecznymi

Efektowne gole... nie zapewniają jednak Hiszpanowi miejsca w jedenastce, nie dają nawet gwarancji wejścia z ławki. Nie zagrał ani w starciu ze Strasbourgiem w Lidze Konferencji, ani parę dni później w ligowej potyczce w Zabrzu. - Cóż, po to mamy szeroką kadrę, żeby każdy mógł wejść i pomóc. Ale w różnych meczach potrzebuję na boisku zawodników o różnej charakterystyce – tak trener Siemieniec uzasadniał żonglowanie składem, które dotyka nie tylko Lozano. Swoją drogą, wśród wielu zalet, jakimi dysponuje ten zawodnik, jest i jeden deficyt. Mowa o... szybkości: pokazały to nie tylko testy przed dopięciem transferu, ale i boiskowe występy (choćby ostatni, przeciwko Rakowowi). Ów deficyt „przykrywany" jest jednak zaletami. - Przede wszystkim strzela gole – przypomina szkoleniowiec białostoczan. - Ale to uproszczona odpowiedź, ponieważ nie jest to jego jedyny atut.

Wiele wskazuje na to, że w ciągu kolejnych kilkudziesięciu godzin Lozano dostanie od Siemieńca kolejne minuty. Prosto z Skopje, gdzie Jaga zagra ze Skendiją Tetowo, białostoczanie polecą przecież do Szczecina na trudny bój z Pogonią....

(DaL)

Popatrzcie na moją lewą nóżkę! - zdaje się mówić Sergio Lozano do kibiców Jagiellonii.

LIGA KONFERENCJI – 3. KOLEJKA

■ **Skendija Tetowo - Jagiellonia**
dziś, 21.00 – Polsat Sport 2


Fot. IMAGO/PressFocus

Od prawie dwóch lat Inigo Perez jest samodzielnym trenerem.

Niechciany w Anglii

Inigo Perez to trener, który poprowadził Rayo Vallecano do historycznego sukcesu.

Andoni Iraola to trener, który od lipca 2023 roku prowadzi Bournemouth. Zespół z południa Anglii pod jego wodzą spisuje się powyżej oczekiwań. W poprzednim sezonie w Premier League zajął dziewiąte miejsce, a aktualnie jest na piątej lokacie. Iraola stał się rozpoznawalnym trenerem na europejskim rynku. W ciągu dwóch lat wykonał znakomitą pracę w Anglii. Na tyle dobrą, że niektórzy mogli zapomnieć o tym, że przez lata był świetnym bramkarzem Athleticu Bilbao (406 występów w LaLidze!). Co więcej, mogliśmy też zapomnieć, że zanim trafił do Wielkiej Brytanii, był szkoleniowcem Rayo Vallecano.

Lojalność

Przejął zespół we wrześniu 2020 roku, gdy występował na zapleczu Primera Division. Drużyna z Puente de Vallecas (dzielnica Madrytu) błyskawicznie stała się jednym z pretendentów do awansu. Iraola już po roku pracy w Rayo mógł cieszyć się z gry w LaLidze. Następnie utrzymał zespół na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, a po chwili przeniósł się do Bournemouth. Dlaczego jest to ważne? Ponieważ teraz w Rayo pracuje człowiek, który jest kontynuatorem myśli Iraoli, Inigo Perez (w przeszłości piłkarz Athleticu, Mallorki czy Osasuny; w sumie 87 spotkań w LaLidze). 37-latek był asystentem w Rayo w latach 2022-23. Iraola chciał go zabrać ze sobą do Anglii, ale nie pozwoliły na to władze tamtejszej federacji. Powód był prosty – nie miał licencji UEFA Pro, a FA nie chciało wydać zgody na bycie asystentem. Bournemouth robiło wszystko, żeby Perez został zatrudniony, ale nic z tego nie wyszło. Po wielomiesięcznej walce z władzami angielskiego futbolu, klub i sztab się poddali. Perez natomiast wrócił do stolicy Hiszpanii i od lutego 2024 roku prowadzi Rayo samodzielnie. Klub już latem 2023 roku zaproponował mu tę funkcję, ale wówczas Perez chciał być lojalny wobec Iraoli.

Pierwszy w historii

Odrzucenie przez Anglików rozpędziło karierę 37-letniego szkoleniowca. Wiosną 2024 roku wywalczył z drużyną utrzymanie (zajął 17. miejsce, ostatnie bezpieczne), a od kolejnych rozgrywek zabrał się do pracy, żeby napisać historię ekipy z Puente de Vallecas. I to zadanie udało mu się wykonać bez zarzutów. Rayo osiągnęło historyczny sukces i awansowało do europejskich pucharów. Co prawda w sezonie 2000/01 Rayo grało w Pucharze UEFA, ale wówczas miejsce w tych rozgrywkach zostało mu przyznane za... grę fair play! Iraola chciał być pierwszym trenerem, który w sportowy sposób dostanie się do europejskich pucharów, ale to mu się nie udało. Dopiero Perez sprawił, że kibice Rayo mogli świętować.

Potężny umysł

W tej drużynie nie ma gwiazd światowego formatu. Liczy się w niej przede wszystkim pomysł na grę szkoleniowca. To właśnie dzięki temu, że umysł Inigo Pereza jest stworzony do trudnych piłkarskich wyzwań, Rayo może cieszyć się z walki w Lidze Konferencji. To także dzięki niemu Jorge de Frutos, 28-letni napastnik, w tym roku zadebiutował w reprezentacji Hiszpanii, bo tak dobrze spisywał się pod wodzą trenera urodzonego w Pampelunie. Przed dołączeniem do Rayo mało kto o de Frutosie w światowym futbolu słyszał, choć przecież od 2018 do 2020 roku był związany z Realem Madryt.

Przed Lechem Poznań poważne wyzwanie. Przeciwstawienie się bardzo dobrze ułożonemu Rayo może być zadaniem wychodzącym poza granice możliwości Kolejorza. Skoro zespół Nielsa Frederiksena przegrał z gibraltarskim Lincoln Red Imps (1:2), to dlaczego miałby wygrać z solidną drużyną z poważnej europejskiej ligi?

Kacper Janoszka

LIGA KONFERENCJI – 3. KOLEJKA

■ **Rayo Vallecano – Lech Poznań**
dziś, 21.00 – Polsat Sport 1

Sport e0ffd7613b

Największe pucharowe kompromitacje

Blamaż, wstyd, żenada, hańba – przez lata gry w europejskich pucharach naszym zespołom zdarzały się fatalne wpadki...


Pięćdziesiątka Kubicy

Sport

23 lipca (czwartek) 2009

ME bez Skowrońskiej!

Wisła Kraków doznała największego upokorzenia w walce polskiego klubu o prawo gry w Lidze Mistrzów.

Levadia Tallin - Wisła Kraków 1-0 (0-0)

Blamaż

W Krakowie było 1-1 po bramce strzelonej przez Wisłę w doliczonym czasie gry. W Tallinie w końcówce trafili rywale, ale nawet wynik 0-0 nie dawał Wiśle awansu do drugiej rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Mistrz Polski skompromitował się w stolicy Estonii na oczach właściciela klubu, Bogusława Cupiata. Zamiast kolejnych eliminacji Ligi Mistrzów, teoretycznie najtrudniejszych od chwili jej powstania, będzie kolejna rewolucja i czystka w klubie mistrzów Polski.

W lipcu 2009 roku Wisła doznała upokarzającej porażki z estońską Levadią. To było trenerskie Waterloo Macieja Skorży.

Przed nami 3. kolejka rozgrywek Ligi Konferencji. W pamięci mamy jeszcze to, co wydarzyło się dwa tygodnie temu, kiedy mistrz Polski skompromitował się w rywalizacji z jedenastką z Gibraltaru, Lincoln Red Imps, gdzie przecież nie wszyscy piłkarze są zawodowcami. Przez lata takich kompromitacji było kilka. Przypomnijmy największe wpadki naszych zespołów.


Historia bolesnej kompromitacji w Esch

Widziałem łzy rodaków z Liege i Pas de Calais

(Korespondencja z Luksemburga)

Polonusi płakali

■ **9 września 1959 r.,** Puchar Europy Mistrzów Krajowych, Jeunesse Esch – ŁKS Łódź 5:0 (2:0)

W czwartej edycji Pucharu Europy Mistrzów Krajowych nasz kraj reprezentował mistrz Polski z 1958, czyli ŁKS. U nas grano jeszcze systemem wiosna – jesień. Na granie po „europejsku" czas przyszedł później, w 1962 roku, kiedy zaczęto grać w systemie jesień – wiosna. ŁKS błyszczał rok wcześniej, bo zdobył historyczne, pierwsze mistrzostwo, przegrywając tylko trzykrotnie. Jednak rok później był już tylko ligowym średniakiem. Zajął zaledwie 8. miejsce w lidze na 12 zespołów i poniósł 8 porażek w 22 grach. Nie usprawiedliwia to jednak wielkiej kompromitacji, jaka miała miejsce w I rundzie Pucharu Europy na początku września 1959, gdy łodzianie zmierzyli się na wyjeździe z luksemburskim Jeunesse Esch. Przed meczem prasa donosiła: „Występ ŁKS wielką atrakcją małego Luksemburga". Na meczu był minister sportu z Wielkiego Księstwa, liczna Polonia przybyła z Francji, Belgii, a mecz rozegrano przy świetle jupiterów. Zabrakło niestety dobrej gry polskiej jedenastki, która kompletnie się skompromitowała. „Gdyby nie pech jaki prześladował Luksemburczyków w sytuacjach podbramkowych, to ich zwycięstwo byłoby jeszcze bardziej efektowne. Polacy zaprezentowali przestarzały futbol, który nikomu nie mógł się podobać" – relacjonował nasz dziennik. Drużyna prowadzona przez słynnego Władysława Króla do przerwy zainkasowała dwa gole, po przerwie trzy kolejne. Przybyli na mecz Polonusi płakali, patrząc na grę ełkaesiaków, a przecież w zespole byli znani zawodnicy, jak obrońca Henryk Szczepański, pomocnik Władysław Soporek czy napastnicy Leszek Zieliński (później legendarny trener) czy Henryk Szymborski. Gdyby ŁKS wtedy awansował, to w 2. rundzie PEMK zagrałby z Realem Madryt (klubowy mistrz Europy w latach 1956-60). Z Królewskimi zagrali jednak Luksemburczycy i ulegli dwa razy: 0:7 i 2:5.


„PORT", str. 5 ● Katowice, 1 października 1992

WSTYD

EINTRACHT FRANKFURT - WIDZEW ŁÓDŹ 9-0 (6-0)
1-0 - Kruse, 8 min
2-0 - Kruse, 14 min (głową)
3-0 - Yeboah, 21 min
4-0 - Yeboah, 22 min
5-0 - Yeboah, 36 min
6-0 - Kruse, 37 min (głową)
7-0 - Yeboah, 68 min (głową)
8-0 - Rahn, 83 min
9-0 - Bein, 90 min
Sędziował L. Mottram (Szkocja). Widzów 11200.

EINTRACHT: Stein - Roth, Binz, Bindewald - Okocha, Bommer (31. Bein), Wolf, Weber, Studer (45. Rahn) - Yeboah, Kruse. Trener Dragoslav STEPANOVIC.
WIDZEW: Wojdyga - Godlewski, Łapiński, Bajor - Myśliński, Czerwiec (57.Mąszkiewicz), Iwa-

rogu pola karnego. Niemiec niestety, nie wydawał się zaskoczony takim obrotem sprawy co potwierdził błyskawicznym i dokładnym dośrodkowaniem, które strzałem głową zamienił na bramkę ponownie Kruse. Bezsilność łodzkich obrońców obnażył nad wyraz w 21 min Anthony Yeboah.

Otrzymał długie podanie od partnera, przyjął piłkę na piersi pomiędzy Łapińskim i Ciskiem i po ograniu ich mocnym strzałem podwyższył na 3-0.

Tuż po wznowieniu gry ze środka boiska łodzianie zgubili piłkę, gospodarze przeprowadzili szybką, dwójkową kontrę Kruse - Yeboah i po uderzeniu tego ostatniego Wojdyga po raz czwarty wyjmował piłkę z siatki. Kolejne bramki padły pomiędzy 36 a 37

Widzew 09

■ **30 września 1992 r.**, Puchar UEFA, I runda, Eintracht Frankfurt – Widzew Łódź 9:0 (6:0)

Kiedy w pierwszej połowie meczu rozegranego w Łodzi w środę 16 września 1992 Widzewiacy po dwóch kwadransach prowadzili z Einntrachtem 2:0 po bramkach Bogdana Jóźwiaka i Marka Koniarka, wydawało się, że drużyna prowadzona przez Władysława Żmudę nawiąże do wielkich pucharowych zwycięstw łódzkiej jedenastki z końca lat 70. i początku 80. Mecz zakończył się jednak wynikiem 2:2. Rewanż? Mieliśmy tam do czynienia z futbolową katastrofą. „Łodzianie przyjęli warunki gry... na stojąco. Egzekucja zaczęła się w 8 minucie, kiedy Axel Kruse wykorzystał znakomite podanie Jay-Jay Okochy i będąc sam na sam przed Piotrem Wojdygą nie dał łodzianinowi żadnych szans" – relacjonował spotkanie Sport. Tytuł relacji „Wstyd" mówił sam za siebie. W 36 minucie było już... 5:0 dla ekipy z Bundesligi po klasycznym hat tricku reprezentanta Ghany Anthonyego Yeboaha (strzelił w tamtym meczu aż 4 gole!). To on i słynny Okocha stanowili wtedy o sile frankfurckich Orłów, gdzie grali też inni świetnie piłkarze, m.in. Uwe Bein, czy wicemistrz świata z 1986 roku Uwe Rahn. Skończyło się na porażce 0:9, a do łodzian na długo przylgnęła łatka Widzew 09...

C(e)mentarnica GieKSy

■ **28 sierpnia 2003 r.** Puchar UEFA runda wstępna, GKS Katowice – Cementarnica Skopje 1:1 (0:1)

To nie był dobry pucharowy dzień dla polskich klubów, bo tego jednego dnia odpadły dwa zespoły. Oprócz GieKSy wyeliminowana została także Wisła Płock przez łotewski Ventspils. Katowiczanie prowadzeni wtedy przez Edwarda Lorensa zremisowali w pierwszym meczu ze zdobywca Pucharu Macedonii 0:0. U siebie wystarczyło wygrać. To jednak goście objęli prowadzenie po pięknym golu przewrotką Almira Bajramovskiego. GKS wyrównał po przerwie po trafieniu Jacka Kowalczyka. Potrzebny był jednak jeszcze jeden gol, bo przecież przy równej ilości bramek, decydowały trafienia zdobywane na wyjeździe (liczyły się podwójnie). Bramki nie udało się zdobyć i to Cementarnica grała dalej! „Katastrofa, cmentarz" – piała prasa. Na pomeczową konferencję prasową wdarł się kibic, który trenerowi Edwardowi Lorensowi wręczył walizkę, wyraźnie dając do zrozumienia, że ma się już pakować. Kilkanaście dni później został zdymisjonowany przez prezesa Piotra Dziurowicza.

Blamaż na oczach właściciela

■ **22 lipca 2009 r.**, Liga Mistrzów, II runda kwalifikacji, Levadia Tallin – Wisła Kraków 1:0 (0:0)

Biała Gwiazda Bogusława Cupiała od lat dobijała się do Ligi Mistrzów. Nie udawało się kolejnym szkoleniowcom: Henrykowi Kasperczakowi, Wernerowi Liczce oraz Franciszkowi Smudzie. W końcu miało wyjść Maciejowi Skorży. Wisła pod jego wodzą zdobyła w dobrym stylu mistrzostwo Polski. W drodze do fazy grupowej grała z europejskim kopciuszkiem, Lavadią Tallin. Pierwszy mecz z Estończykami w Krakowie zakończył się ostrzegawczym remisem 1:1. Rewanż miał jednak przypieczętować awans krakowian. Jak się skończyło? „Blamaż" – donosił „Sport" na pierwszej stronie w czwartek 23 lipca 2009 roku. „Wisła Kraków doznała największego upokorzenia w walce polskiego klubu o prawo gry w Lidze Mistrzów". W drużynie grali wtedy bracia Brożkowie, byli Arkadiusz Głowacki, Radosław Sobolewski czy zagraniczni piłkarze Marcelo, Junior Diaz, Andraż Kirm. W końcówce Mariusza Pawełka pokonał z rzutu wolnego Władysław Iwanow i to Levadia grała dalej, a Wisła odpadła. Działo się to na oczach właściciela klubu Bogusława Cupiała. Trener Skorża był załamany, mówiąc, że to jego piłkarskie Waterloo. Pracował z Wisłą do marca 2010, kiedy zastąpił go trener Kasperczak.

Kolejna luksemburska kompromitacja

■ **9 sierpnia 2018 r.**, Liga Europy, III runda kwalifikacji, Legia Warszawa – F91 Dudelange 1:2 (1:1)

Lato 2018 nie było dla legionistów udane. Ledwie sezon wcześniej grali w fazie grupowej Champions League, żeby rok później odpaść po dwumeczu ze Spartakiem Trnava z LM i spaść o szczebel niżej do Ligi Europy. Zwolniony został trener Dean Klafurić, którego tymczasowo zastąpił Aleksandar Vuković. Wojskowym przyszło się zmierzyć z klubem z Luksemburga, F91 Dudelange. Pierwszy mecz przy Łazienkowskiej i... kompromitacja! Goście wygrali i od razu wszyscy przywołali z pamięci słynną klęskę ŁKS-u sprzed prawie sześciu dekad. Wtedy łodzianie tłumaczyli się grą przy sztucznym świetle. Teraz wymówki nie było. Trener Vuković wziął winę na siebie, w zanadrzu był jeszcze przecież rewanż, ale tam... był tylko remis i to Luksemburczycy, u których niektórzy piłkarze normalnie pracowali, grali dalej, a nie Legia. Szydera za klubem ze stolicy ciągnęła się długo. „Co to jest za drużyna, co wszystkich leje wciąż? Wspaniałe i potężne, niezwykłe Dudeląż!" – skandowali kibice na naszych stadionach.

Gibraltarski wstyd Kolejorza

■ **23 października 2025 r.**, Liga Konferencji, faza grupowa, Lincoln Red Imps - Lech Poznań 2:1 (1:0)

To, co było udziałem Lecha przed dwoma tygodniami, świeżo mamy jeszcze w pamięci. Mistrz Polski w żenującym stylu uległ w Gibraltarze miejscowemu Lincoln Red Imps, gdzie piłkarze zatrudnieni są m.in. w służbach mundurowych,wśród których był choćby 40-letni hiszpański obrońca Nano. Nic nie usprawiedliwiało Kolejorza i trenera Nielsa Frederiksena, który chciał dać odpocząć kilku podstawowym zawodnikom, a potem – kiedy nie szło – to hurtowo ich wprowadzał na plac gry na kameralnym Europa Point Stadium. Dla mistrza Gibraltaru była to sensacyjna i historyczna wygrana w europejskich pucharach, dodajmy zresztą, że zasłużona.

Opr. Michał Zichlarz

Sport e0ffd7613b



Fot. IMAGO/PressFocus

Wojciech Szczęsny stracił trzy bramki w Brugii.

Talent na wagę złota

Dwaj polscy bramkarze w środowy wieczór przepuścili łącznie pięć bramek, a ich zespoły zdobyły po punkcie.

LIGA MISTRZÓW

Karabach po raz kolejny stworzył znakomite widowisko w Lidze Mistrzów. W pierwszej kolejce wygrał z Benficą 3:2, a w drugiej z Kopenhagą 2:0. W trzeciej co prawda przegrał z Athletikiem Bilbao, ale wczoraj powstrzymał silną Chelsea. Londyńczycy wyszli na prowadzenie w 16 minucie, gdy Estevao pokonał bramkarza azerskiego klubu Mateusza Kochalskiego. Później jednak do głosu doszli podopieczni Qurbana Qurbanova – do końca pierwszej połowy zdobyli dwa gole i sprawili, że The Blues musieli się mocno postarać, żeby wrócić do Anglii chociaż z punktem. Honor drużyny Enzo Mareski uratował Argentyńczyk Alejandro Garnacho, który wszedł na murawę w drugiej połowie i zapewnił Chelsea punkt.

Yamal na ratunek

Podobnie jak Kochalski, czystego konta nie zachował Wojciech Szczęsny. Jego Barcelona źle rozpoczęła spotkanie z Brugge, od utraty gola w 6 minucie. Szybko do wyrównania doprowadził Ferran Torres, ale gdy wydawało się, że Duma Katalonii powróci na właściwe tory, belgijska ekipa zdobyła drugą bramkę. Blaugrana była w tarapatach. W drugiej połowie na placu gry pojawił się Robert Lewandowski – Hansi Flick liczył, że to właśnie Polak będzie w stanie odwrócić losy rywalizacji. Kilka minut po tym, jak niemiecki szkoleniowiec dokonał zmiany napastnika, Barca wyrównała, na listę strzelców wpisał się jednak Lamine Yamal. Cóż jednak z tego, skoro zaraz gola zdobył Carlos Forbs, po raz trzeci dając zespołowi z Brugii prowadzenie. Gospodarze ustawili Katalończykom poprzeczkę bardzo wysoko. W takich sytuacjach talent wspomnianego Yamala jest na wagę złota – 18-latek ustrzelił dublet i uratował Barcelonie remis, choć oczywiście jest on mało satysfakcjonujący dla fanów ze wschodu Hiszpanii. Powinni się jednak cieszyć, bo w doliczonym czasie błąd popełnił Szczęsny i Club Brugge zdobył kolejnego gola, którego po analizie VAR anulował jednak Anthony Taylor. Sędzia dopatrzył się faulu na polskim bramkarzu.

Pierwszy gol

Niespodziewanie problemy w meczu z Kajratem Ałmaty miał Inter Mediolan. W barwach zespołu z Lombardii od pierwszego gwizdka wystąpił Piotr Zieliński. I choć gola do szatni na 1:0 zdobył Argentyńczyk Lautaro Martinez, to zaraz po zmianie stron Kazachowie doprowadzili do wyrównania. Pokazali, że nie boją się finalistów poprzedniej edycji Ligi Mistrzów. Siła podopiecznych Cristiana Chivu była jednak zbyt duża. Inter zdołał po raz drugi trafić do siatki i zdobyć trzy punkty. Co ciekawe, gol Kajratu był jednocześnie pierwszym w tym sezonie Champions League wbitym Interowi.

Kacper Janoszka

■ **Karabach – Chelsea 2:2 (2:1)**
0:1 – Estevao (16), 1:1 – Andrade (29), 2:1 – Janković (39, karny), 2:2 – Garnacho (53)

■ **Pafos – Villarreal 1:0 (0:0)**
1:0 – Luckassen (47)

■ **Ajax Amsterdam – Galatasaray 0:3 (0:0)**
0:1 – Osimhen (59), 0:2 – Osimhen (65, karny), 0:3 – Osimhen (78)

■ **Benfica – Bayer Leverkusen 0:1 (0:0)**
0:1 – Shick (65)

■ **Club Brugge – Barcelona 3:3 (2:1)**
0:1 – Tresoldi (6), 1:1 – F. Torres (9), 2:1 – Forbs (17), 2:2 – Yamal (61), 3:2 – Forbs (64), 3:3 – Yamal (77)

■ **Inter Mediolan – Kajrat Ałmaty 2:1 (1:0)**
1:0 – L. Martinez (45), 1:1 – Arad (55), 2:1 – C. Augusto (67)

■ **Manchester City – Borussia Dortmund 4:1 (2:0)**
1:0 – Foden (22), 2:0 – Haaland (29), 3:0 – Foden (57), 3:1 – Anton (72), 4:1 – Cherki (90+1)

■ **Olympique Marsylia – Atalanta 0:1 (0:0)**
0:1 – Samardzic (90)

■ **Newcastle – Athletic 2:0 (1:0)**
1:0 – Burn (11), 2:0 – Joelinton (49)

1. Bayern	4	12	14:3
2. Arsenal	4	12	11:0
3. Inter	4	12	11:1
4. Man City	4	10	10:3
5. PSG	4	9	14:5
6. Newcastle	4	9	10:2
7. Real M.	4	9	8:2
8. Liverpool	4	9	9:4
9. Galatasaray	4	9	8:6
10. Tottenham	4	8	7:2
11. Barcelona	4	7	12:7
12. Chelsea	4	7	9:6
13. Sporting	4	7	8:5
14. BVB	4	7	13:11
15. Karabach	4	7	8:7
16. Atalanta	4	7	3:5
17. Atletico	4	6	10:9
18. PSV	4	5	9:7
19. Monaco	4	5	4:6
20. Pafos	4	5	2:5
21. Bayer	4	5	6:10
22. Brugge	4	4	8:10
23. Eintracht	4	4	7:11
24. Napoli	4	4	4:9
25. Marsylia	4	3	6:5
26. Juventus	4	3	7:8
27. Athletic	4	3	4:9
28. Royale Union SG	4	3	4:12
29. Bodo/Glimt	4	2	5:8
30. Slavia	4	2	2:8
31. Olympiakos	4	2	2:9
32. Villarreal	4	1	2:6
33. Kopenhaga	4	1	4:12
34. Kajrat	4	1	2:11
35. Benfica	4	0	2:8
36. Ajax	4	0	1:14

1-8 – awans, 9-24 – play off

Nie będzie odpuszczania

Dokładnie za dwa miesiące w Spodku odbędzie się trzecia edycja halowych zmagań piłkarskich z udziałem profesjonalnych drużyn.

Wczoraj oficjalnie ogłoszona została trzecia edycja Superbet Spodek Super Cup. To turniej piłkarski odbywający się w katowickim Spodku. Do zmagań zapraszane są profesjonalne drużyny i piłkarskie legendy. Rywalizują ze sobą na małym boisku ze sztuczną murawą, które jest otoczone bandami LED. Tym razem organizatorzy zdecydowali się na małą zmianę terminu – wydarzenie odbędzie się 6 stycznia, w święto Trzech Króli.

- Data niestandardowa, bo jest to wtorek, ale to dzień wolny od pracy. Data została wybrana na bazie rozmów z klubami. Pomiędzy startem przygotowań a wyjazdem na obozy przygotowawcze jest niewiele czasu, więc jest to data kompromisowa, która może zagościć na stałe w kalendarzu Katowic – tłumaczył taką decyzję Grzegorz Górski, organizator imprezy.

Piłkarze i gwiazdy

W porównaniu do poprzednich edycji w turnieju weźmie udział więcej drużyn (osiem, a nie sześć). W rywalizacji wezmą udział: GKS Katowice, Górnik Zabrze, Wieczysta Kraków, ROW Rybnik, Wisłoka Dębica, Wiara Lecha (drużyna kibiców Lecha Poznań), JKS Jarosław oraz reprezentacja Polski socca (piłka sześcioosobowa). Pomiędzy meczami zorganizowany będzie miniturniej, w którym grać będą gwiazdy. W zespole Super Team wystąpią influencerzy i osobistości sportowe, w Reprezentacji Gwiazd Piłkarzy Polskich zagrają m.in. Maciej Szczęsny i Marek Citko. Na murawie zobaczymy także Reprezentację Artystów Polskich z Rafałem Mroczkiem czy Przemysławem Cypriańskim w składzie. Organizatorom bardzo zależy na tym, żeby jak najmocniej przybliżyć kibiców do sportowców, dlatego w porównaniu do poprzednich lat ma zostać powiększona strefa aktywności dla dzieci i młodzieży, w skład której będzie wchodzić miniboisko oraz miejsce do zbierania autografów.

Pod względem sportowym w porównaniu do lat poprzednich skrócony zostanie czas spotkań – mecz będzie trwał 11 minut bez przerw. Ponadto dojdzie do zmiany murawy. Grzegorz Górski poinformował, że nawierzchnia sprowadzona będzie z Niemiec, gdzie turnieje z udziałem profesjonalnych piłkarzy są organizowane bez przerwy od lat.

Było doskonale

- Wracam pamięcią do najstarszych imprez w Spodku – mieliśmy w nim turnieje rangi mistrzostw świata, ale zawsze chciałem zobaczyć piłkę nożną w Spodku. Grzegorz Górski to zrealizował. Wszyscy zastanawialiśmy się, jak to wyjdzie. Wyszło świetnie już w pierwszej edycji, a w drugiej było doskonale – chwalił Superbet Spodek Super Cup wiceprezydent Katowic, Waldemar Bojarun.

Ze zniecierpliwieniem na turniej czekają także piłkarze. - Ten turniej powoli wpisuje się w historię polskiej piłki. To wydarzenie, w którym chcemy się dobrze pokazać. Walczymy w ekstraklasie, w Pucharze Polski, powalczymy także na tym turnieju. Trener Gasparik nie odpuści tego turnieju. Podejdziemy do tego poważnie – powiedział Paweł Olkowski, piłkarz Górnika Zabrze. Pamięcią do poprzedniej edycji wrócił też Bartosz Nowak, zawodnik GKS-u Katowice, który triumfował w styczniu bieżącego roku. - To było świetne doświadczenie. Oczywiście, jest to zabawa, ale dla piłkarza taka zabawa lepiej się kończy, gdy się wygrywa. Adrian Błąd nie pozwoliłby nam na to, żeby odpuścić, bo lubi kolekcjonować trofea - przekazał z uśmiechem na ustach 32-letni pomocnik.

Kacper Janoszka



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W poprzedniej edycji Superbet Spodek Super Cup triumfował GKS Katowice.

Sport e0ffd7613b

Wykorzystać każdą minutę

Nie myślimy o tym, co będzie w maju. Trzeba się skupić na najbliższym meczu – mówi Luka Zahović.

GÓRNIK ZABRZE

W poprzednim sezonie słoweński napastnik był jednym z liderów zespołu prowadzonego przez Jana Urbana. Teraz sytuacja się zmieniła, doświadczony, prawie 30-letni zawodnik (urodziny ma 15 listopada), walczy o miejsce w składzie z Sondre Lisethem. Wszystko przez uraz.

Poważna kontuzja

- Przed sezonem złamałem piątą kość śródstopia. To było na treningu, trzy dni przed rozpoczęciem przygotowań, ostatni trening w domu, gdzie mocniej trzeba popracować i na końcu pech. To coś, na co nie masz wpływu. Bóg tak chciał i nie można tego zmienić – tłumaczy.

W 2017 roku miał dwa razy złamany obojczyk. - Są takie rzeczy, na które nie masz wpływu, których nie możesz kontrolować. Teraz złe chwile są już za mną, wszystko jest w porządku. Walczę o miejsce, ale wiadomo jak jest - drużyna jest w bardzo dobrym momencie, wszystko dobrze idzie, wygrywamy i trzeba być cierpliwym, pracować i robić swoje. Nie ma dla mnie znaczenia, czy będę grał na pozycji numer 9 czy 10. Najważniejsze, żeby grać. Mogę pomagać z ławki i to robię. A jak dostanę szansę od początku meczu, to muszę być przygotowany. Muszę wykorzystać każdą minutę, którą dostaję od trenera – zaznacza Luka Zahović.

Szansę wykorzystał w ligowym meczu z Arką w niedzielę, które lider ekstraklasy w znakomitym stylu wygrał aż 5:1. Słoweniec wszedł na boisko w drugiej połowie, a po kilku minutach trafił do siatki. To jego bramka numer 2 w tym sezonie, bo wcześniej wpisał się na listę strzelców w pucharowym meczu z rezerwami Legii pod koniec września. Był to wtedy jego pierwszy mecz w bieżącym sezonie.

Gra o wielki wynik

Wcześniej w Pogoni Szczecin, u trenera Kosty Runjaicia, Luka Zahović kończył dwa razy rozgrywki na pudle ekstraklasy, dwukrotnie na 3. miejscu w roku 2021 i 2022. To jedne z największych sukcesów portowego klubu w historii. W tym drugim sezonie w 30 ligowych meczach zdobył 11 bramek, będąc czołowym strzelcem ekstraklasy. W poprzednich rozgrywkach w Górniku zdobył 8 bramek i zanotował 5 asyst. Zapytaliśmy Słoweńca, czy da się porównać medalową Pogoń z czasów trenera Runjaicia i Górnika teraz.

- Miejsce na podium? Mam nadzieję że tak będzie, ale skupiamy się na każdym kolejnym meczu. Żałuję, że z Pogonią nie udało mi się zdobyć mistrzostwa. W kwietniu 2022 roku byliśmy na pierwszym miejscu, była duża szansa na tytuł, do końca było ledwie kilka kolejek, ale się nie udało. Każdy sezon jest inny, różnie się układa, a co będzie na końcu, to tylko Bóg wie... W Górniku widzimy, jaka jest atmosfera wokół klubu, jak kibice się cieszą, chcemy to podtrzymać i dać naszym fanom jeszcze więcej radości, szczęścia – mówi i dodaje. - Lubię być w klubie, który chce coś wygrać, który zmierza w dobrym kierunku, który ma swoją historię, jak Górnik. Kiedy tutaj w Zabrzu spaceruje się po klubie, to widzi się zdjęcia zawodników sprzed lat z trofeami, cieszących się. To dla mnie ważne, czuje się tutaj historię, czuje się, że gra się w dużym klubie. To dla mnie, jako zawodowego piłkarza, jest bardzo ważne - zaznacza.

BRAMKI ZAHOVICIA W EKSTRAKLASIE

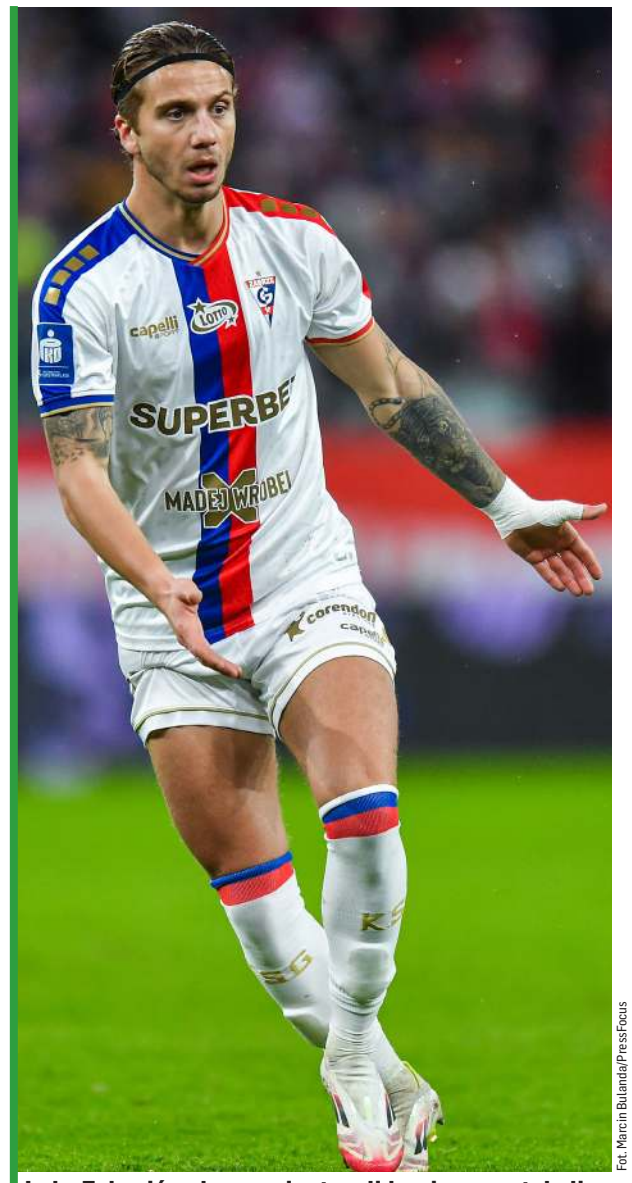
	mecze/gole
2020/21, Pogoń	25/2
2021/22, Pogoń	30/11
2022/23, Pogoń	32/6
2023/24, Pogoń	19/1
2024/25, Gornik	32/8
2025/26, Górnik	4/1

Najważniejszy najbliższy mecz

Górnik prowadzi po 14 kolejkach, już z kilkoma punktami przewagi nad grupą pościgową. Nie zmienią tego nawet zaległe ekstraklasowe mecze, których ma do rozegrania kilka zespołów. – Nie jest dla mnie niespodzianką, że prowadzimy. Widzę, jak pracujemy, co robimy, co robi sztab. Każdy trening jest mocny, konkretny, drużyna ma pewność siebie, są wyniki. Na końcu jest jednak mecz i na każdym kolejnym spotkaniu trzeba się skupić. Nie myślimy o tym, co będzie w maju - tłumaczy.

Górnik gra na dwóch frontach, bo w lidze i Pucharze Polski. - Nie jest tak, że coś jest ważniejsze. Masz przed sobą najbliższy mecz i na tym się skupiasz. Nawet jak grasz sparing, to chcesz zwyciężyć. Dla mnie liga i puchar jest tak samo ważny, zawsze chcę wygrać – tłumaczy zawodnik, który w karierze już sporo wygrał, bo przecież z NK Maribor pięć razy sięgał po mistrzostwo Słowenii.

Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Luka Zahović walczy o minuty w liderującym w tabeli Górniku.

Jesienna infekcja

Pasy straciły rozmach i efektywność. Jak Luka Elsner poradzi sobie z pierwszym małym kryzysem?

CRACOVIA

Miejsce obecnie zajmowane gwarantuje przepustkę do europejskich pucharów, w zanadrzu jest jeszcze zaległe spotkanie w Płocku, ale Cracovia wyraźnie wyhamowała. Przy Kałuży muszą znaleźć lekarstwo, by jesienne przeziębienie nie przeszło w dłużej trwającą chorobę.

Główny temat w szatni

W sporcie lubimy porównania. Rok temu wszyscy zachwycali się postawą krakowskiego zespołu prowadzonego przez Dawida Kroczka. Mówiło się, że w końcu na meczach Pasów wiele się dzieje, zgadzały się też wyniki. Krakowianie także ten sezon zaczęli z dużym animuszem, rozpoczynając od rozłożenia na łopatki mistrza Polski (4:1 z Lechem w Poznaniu). W poprzednim sezonie po rozegraniu 13 spotkań drużyna miała 26 punktów, dziś ma cztery mniej. W sześciu ostatnich spotkaniach, biorąc pod uwagę ligę i puchar wygrała tylko raz.

– Mieliśmy skomplikowany okres – nie pod kątem samej gry, bo uważam, że gramy dobrze, ale straciliśmy sporo punktów. Dużo rozmawiamy w szatni, by szybko z tego wyjść. Wiemy, że wszystko zależy od naszej pracy na treningach, by później wyjść i grać na wysokim poziomie przez 90 minut. Mamy dobry zespół, piłkarzy z wysokimi umiejętnościami. Inne drużyny też mają gorsze okresy – podkreśla obrońca Bosko Sutalo.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Trener Luka Elsner przeżywa pierwszy trudniejszy okres w czasie krótkiej pracy w Cracovii.

Trener Luka Elsner nie ukrywa, że ostatnie tygodnie były frustrujące – czasami pod względem wyników, a czasami i z powodu postawy zespołu. – Chociaż nie ma powodów do paniki, ta sytuacja powinna nas zmusić do jeszcze większego zaangażowania na boisku. Czekanie aż szczęście znowu się do nas uśmiechnie nie jest naszym planem. Naszym celem jest kontrola tego, co się z nami dzieje. Piątkowy mecz (w Radomiu – przyp. red.) musi być demonstracją pewności siebie w odniesieniu do tego, co już osiągnęliśmy, ale także musimy podejść z pokorą wobec przeciwnika o wysokiej jakości – uważa Słoweniec.

Obrzydliwe komentarze

W ostatnich dniach krakowianie mieli problemy nie tylko na boisku. Ktoś poprzez fałszywe konta na Facebooku zaczął masowo zamieszczać reakcje i komentarze pod wpisami na oficjalnym profilu Pasów, akademii, sekcji hokeja (już w nowej spółce), a także stronach kibiców. – Zgłaszamy to do Facebooka, ale oni potrzebują trochę czasu. Nie mamy pojęcia, kto to jest, ale prawdopodobnie to jedna anonimowa osoba, która ma za dużo wolnego czasu i pieniędzy. Regularnie z tym walczymy – zapewnia Kamil Jagodyński, rzecznik prasowy. Reakcje „Haha” użytkowników o dziwnych nazwach i zdjęciami profilowymi z internetu bardzo nie szkodzą, choć niewtajemniczony użytkownik może pomyśleć, że kibice na wszystkie komunikaty klubu reagują śmiechem. Gorsza jest inna aktywność tzw. botów. „Tak się bawi człowiek kiedy wasza k... gra człowiek się nie bawi leży w grobie sam”, „Jeden Człowiek to za mało, by Wisełkę zadowalało”, „Budził śmiech u wroga, powinęła mu się noga – CZŁONEK 17.11.1978 – 17.01.2011” – piszą Olivia Lee, Bui Nhat Nhat i Gerardo GD.

Wyzywany rzecznik

Większość komentarzy z fałszywych kont w prześmiewczo nawiązuje do zabójstwa jednego z liderów bojówek pseudokibiców Cracovii – Tomasza C. ps. „Człowiek”. Został zabity przez kiboli Wisły Kraków 17 stycznia 2011 roku na osiedlu Kurdwanów. Atak zaplanował i zlecił Paweł M. ps. „Misiek”., były lider Sharksów, któremu zależało na odwecie na „Człowieku”, ponieważ w przeszłości sam z jego ręki doznał poważnego uszkodzenia ciała. Problemy nie zmieniły strategii komunikacyjnej klubu w tym medium społecznościowym. Jak podkreśla Jagodyński, byłaby to informacja dla osoby odpowiedzialnej za ataki, że jej działanie przyniosło skutek. On sam też był wyzywany na Facebooku, gdy tylko odniósł się do działania botów we wpisie na innym portalu społecznościowym.

Michał Knura

Sport e0ffd7613b

Czekał na swoją szansę

Notowania Andreja Lukicia nie były w Chorzowie wysokie, ale ostatnio Chorwat ponownie wywalczył miejsce w wyjściowym składzie.

RUCH CHORZÓW

Sytuacja na środku obrony 14-krotnych mistrzów Polski jest dość specyficzna. Przed sezonem wydawało się bowiem, że stoperów jest nadmiar, wręcz za dużo, a okazało się, że... nie ma kim grać.

Odwrócona hierarchia

Defensorem numer jeden – w pełni zasłużenie – jest ten, który przychodził jako nieograna niewiadoma, czyli Nikodem Leśniak-Paduch. Miał być piątym w hierarchii, a jest zawodnikiem, od którego zaczyna się ustalanie składu. To właśnie dla niego partnera szukali najpierw trener Dawid Szulczek, a teraz Waldemar Fornalik. Na długi czas był nim Aleksander Komor, lecz były piłkarz GieKSy choć notował wiele udanych interwencji, to w swojej historii zapisał kilka kiksów i pomyłek. Nie było to spełnienie defensywnych marzeń. Pełniący obowiązki kapitana Szymon Szymański został przesunięty do drugiej linii na pozycję defensywnego pomocnika, a Przemysław Szymiński, z którym można było wiązać spore nadzieje, ciągle leczy kontuzję. Został jeszcze Andrej Lukić, który w pierwszym składzie zagrał na inaugurację z Puszczą Niepołomice, potem wszedł na końcówkę z Górnikiem Łęczna, a następnie od 3. do 13. kolejki... nie zaliczył ani minuty. Był stoperem numer 5, kilka razy zagrał nawet w rezerwach, wydawało się, że jest na wylocie. Z Odrą Opole i ostatnio z GKS-em Tychy to jednak Chorwat stworzył parę z Leśniakiem-Paduchem, wygryzając ze składu Komora.

Grywał w rezerwach

– Czasami tak bywa – odpowiedział Lukić pytany przez nas o trzymiesięczną przerwę od pierwszoligowych boisk. – Czasem grasz kilka czy kilkanaście meczów z rzędu, a czasem nie. Codziennie ciężko trenujesz i czekasz na swoją szansę od trenera, którą dostaniesz, jeśli będziesz pracował w odpowiedni sposób. Myślę jednak, że nie ma znaczenia, kto wybiega na boisko. Liczy się to, żeby grać jako drużyna. Jestem profesjonalistą, tak jak my wszyscy. Dla mnie to nie był problem, żeby zagrać w rezerwach. Nie grałem przez dłuższy czas, więc trener poprosił mnie o to, żeby złapać formę meczową w drugim zespole, zresztą tak jak kilku innych chłopaków – opisał swoją sytuację Lukić, któremu od sierpnia na pewno jest w Chorzowie raźniej. 31-latek i tak jest bardzo pogodną postacią, ale teraz ma jeszcze w szatni rodaka, Marko Kolara, z którym rozmawiał nawet, zanim napastnik podpisał kontrakt z Niebieskimi.

37
MECZÓW
zagrał dla Ruchu Andrej Lukić, odkąd przyszedł do Chorzowa latem 2024. Wciąż czeka na debiutanckiego gola.

Chodziło o kwestie mentalne

Lukić w poprzednim sezonie słynął z „elektryczności", niepewnych interwencji, przez które latem klub sprowadził trzech nowych środkowych obrońców (Komor, Szymiński, Leśniak-Paduch). W ostatnim, wygranym 2:1 meczu z GKS-em Tychy, zagrał jednak dobrze. – Ciężko trenowaliśmy przed tym spotkaniem, bo wiedzieliśmy, że to nie będzie łatwy mecz. Głównie chodziło o kwestie mentalne, bo wiedzieliśmy, że Tychy nie wygrały 9 spotkań z rzędu. My również nie wygraliśmy od kilku tygodni, więc chcieliśmy się przełamać. Naprawdę dobrze się przygotowaliśmy, wykreowaliśmy mnóstwo sytuacji, chociaż szkoda, że w drugiej połowie nic nie strzeliliśmy. Okej, zrobiliśmy się wtedy trochę nerwowi, musimy szukać lepszych opcji na rozwiązywanie akcji, żeby szybciej kończyć takie mecze. Najważniejsze jednak, że zdobyliśmy 3 punkty, to ważne dla atmosfery w klubie i wśród kibiców. Mam nadzieję, że będziemy to kontynuować – powiedział Lukić, zapytany przez nas również o wspomnianą przez niego nerwowość, głównie w końcówce. – Nie wiem, co powiedzieć. Może w niektórych sytuacjach trochę się nie zrozumieliśmy, strata gola również miała na nas wpływ. Pokazaliśmy jednak charakter, utrzymaliśmy wynik i jesteśmy szczęśliwi z tego powodu – podsumował Chorwat.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Pojedynki powietrzne z Lukiciem nie należą do najprzyjemniejszych.

BECKHAM SZLACHCICEM

ANGLIA

■ Król Karol III pasował na rycerza byłego kapitana reprezentacji Anglii, słynnego Davida Beckhama. To oznacza, że 50-latek może posługiwać się tytułem „sir", tak jak np. legendarny trener Alex Ferguson. Ekspiłkarz został uhonorowany za osiągnięcia sportowe i działalność charytatywną. – Nie mógłbym być bardziej dumny. Ludzie wiedzą, że jestem patriotą. Kocham swój kraj. Zawsze też podkreślałem, że monarchia jest bardzo ważna dla mojej rodziny – powiedział Beckham.

Nie zasłużyli na porażkę

Trener wicelidera 1. ligi docenił grę Odry, ale opolanom punktów to nie dało.

Choć minęły już 3 dni od meczu Odry w Pruszkowie z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, to ciągle trudno wytłumaczyć i zrozumieć, dlaczego podopieczni Jarosława Skrobacza wrócili do Opola bez choćby jednego punktu.

- Gratuluję Odrze dobrej postawy – powiedział na konferencji prasowej po poniedziałkowym spotkaniu trener wicelidera tabeli 1. ligi Piotr Stokowiec. – Myślę, że rywale nie zasłużyli na porażkę, ale futbol jest brutalny.

Żeby obraz potyczki zakończonej wynikiem 2:1 był pełny, posłużmy się liczbami. W pierwszej połowie Odra miała 67 procent posiadania piłki, a w całym meczu „wygrała" w tej rubryce 54 do 46 procent. Przeprowadziła 107 ataków, a rywale 72. Klucz jest w statystyce strzałów, bo grodziszczanie oddali 21 uderzeń, a Niebiesko-czerwoni 14, z których tylko 4 były celne – 3 przed przerwą i tylko 1 po zmianie stron. Tu jest więc pies pogrzebany.

Pechowy Cassio

To częstsze strzelanie nic by jednak nie dało gospodarzom, gdyby nie piłkarski pech, który „przykleił się" do Cassio. 26-letni Brazylijczyk 6 dni po tym, jak w pucharowym meczu z Piastem Gliwice pokonał główką swojego bramkarza i przypieczętował zwycięstwo gościom 2:0, dające awans do 1/8 Pucharu Polski, znowu głową skierował piłkę do swojej bramki. W dodatku zrobił to w 2 minucie doliczonego czasu i „rzucił na kolana" swój zespół.

- Stracona bramka w ostatnich sekundach boli – stwierdził szkoleniowiec opolan. – Nie przyjechaliśmy na ten mecz nawet po remis, bo chcieliśmy wygrać i zostaliśmy ukarani za to, że do końca graliśmy bardzo mocno do przodu. Stąd ta sytuacja z kontrataku przerwanego faulem, po którym był rzut wolny dla Pogoni. Oczywiście stały fragment to jeszcze nie bramka, trzeba to było wybronić i skończyłoby się remisem 1:1. Szkoda też – choć również groźnie atakował zespół gospodarzy – niewykorzystanych sytuacji bramkowych, bo trochę ich było.

Aż za bardzo

- Daliśmy się w tych pierwszych 20 minutach zaskoczyć i piłki rzucane za naszą linię obrony, bezpośrednio po odbiorze, bardzo szybkie, szczególnie lewą stroną, sprawiały nam problemy. Nie potrafiliśmy sobie z tym poradzić i jedna z trzech takich groźnych akcji zakończyła się golem. Potem jednak opanowaliśmy sytuację i wyrównująca bramka dała nam podstawy, żeby w drugiej wyrównanej połowie dążyć do strzelenia zwycięskiego gola. Tak bardzo chcieliśmy wygrać, że aż za bardzo. I za to, że większą liczbą zawodników atakowaliśmy do końca, zostaliśmy niejako ukarani – zakończył Jarosław Skrobacz.

Szczególnie czujni

Ból jest tym większy, że Odra po 15. kolejce spadła na 13. miejsce. Nie ma jednak czasu na płacz nad rozlanym mlekiem, bo już w niedzielę kolejny mecz. Opolanie muszą być przed nim szczególnie czujni, bo podejmą ostatniego w tabeli Górnika Łęczna. Słowa „szczególnie czujni" to nie ironia. Wręcz przeciwnie. Nawiązując do samobójczych goli Cassio, czyli historii, która lubi się powtarzać, przypomnijmy, że gdy w 6. kolejce zespół Jarosława Skrobacza w niewytłumaczalny sposób przegrał w Mielcu 1:2, to w następnym spotkaniu podejmował czerwoną latarnię z Pruszkowa i uległ Zniczowi 0:2. Wprawdzie później zaczęła się seria 7 spotkań bez porażki – przerwana właśnie w poniedziałek w meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki – ale nikt z kibiców Niebiesko-czerwonych nie chciałby znowu przeżywać sierpniowego koszmaru.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

Puszcza Niepołomice - Stal Mielec
1:1 (1:0)

1:0 – Cholewiak, 14 min, 1:1 – Kruszelnicki, 64 min

PUSZCZA: Perchel – Barczak, Kasolik, K. Stępień, Przybyłko (69. Mroziński) – Iwao (83. M. Stępień), Stec, Kanach (64. Walski), Nascimento (65. Śmiglewski), Cholewiak – Simon (83. Korczakowski). Trener Tomasz TUŁACZ.

STAL: Matys – Diez, Puerto, Senger, Kavacic (78. Matynia) – Kruszelnicki, Domański (90. Niedźwiedź), Wlazło, Sommerfeld (46. Pisek), Szeliga (90. Sadłocha) – Losada. Trener Ireneusz MAMROT.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 925. **Żółte kartki**: Iwao, Barczak, Kasolik, K. Stępień, Śmiglewski – Senger, Losada, Wlazło, Diez.

1. Wisła	15	38	43:12
2. Pogoń G. M. (b)	15	28	32:22
3. Śląsk (s)	15	27	26:22
4. Chrobry	15	25	21:14
5. Polonia B. (b)	15	24	22:16
6. Wieczysta (b)	15	23	32:23
7. ŁKS	15	21	24:23
8. Ruch	15	21	22:23
9. Stal R.	15	21	24:26
10. Miedź	15	21	23:30
11. Pogoń S.	15	20	21:17
12. Polonia W.	15	20	23:25
13. Odra	15	19	15:17
14. Puszcza (s)	15	15	15:18
15. GKS	15	12	21:32
16. Stal M. (s)	15	12	19:31
17. Górnik	15	10	18:30
18. Znicz	15	10	16:36

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Sport e0ffd7613b

Możemy zajść daleko

Rozmowa z **Dominickiem Zatorem**, 3-krotnym reprezentantem Kanady, obrońcą Arki Gdynia

Czy w Kanadzie czuć, że za niewiele ponad pół roku odbędą się tam mistrzostwa świata?

- Jestem daleko od domu, ale z tego co słyszę, to przygotowania idą pełną parę i mam nadzieję, że będzie to bardzo udana impreza.

Reprezentacja Kanady zagra na mundialu po raz trzeci. Dotychczas jeszcze nie wygrała meczu w MŚ. Czy ma realne szanse, żeby teraz zaistnieć, żeby coś osiągnąć u siebie?

- Jak najbardziej. Mamy dobrą kadrę. Tę drużynę stać na sprawienie niespodzianki, na pokazanie się z dobrej strony. A jak daleko zajdzie? Trzymam kciuki, żeby był nawet ćwierćfinał. Na Copa America w zeszłym roku, gdzie byliśmy zaproszeni, zagraliśmy wiele dobrych meczów (Kanada skończyła zmagania na 4. miejscu – przyp. red.). Mam nadzieję, że to się powtórzy i znowu zajdziemy daleko.

Patrząc na waszą reprezentację, wyróżniają się dwa nazwiska, Alphonso Davisa z Bayernu i Jonathana Davida z Juventusu. Ale kadra Kanady to nie tylko oni, prawda?

- Dokładnie. Najważniejsze, żeby Davis się wyleczył, był zdrowy i wrócił. David to groźny napastnik, ale są też inni, np. grający na boku Tajon Buchanan występujący przecież w Villarrealu. Jest też inny kontuzjowany zawodnik, Derek Cornelius ze szkockiego Rangers, jest prawy obrońca z Celticu Alistar Johnston. W środku pola Eustaquio z Porto i Kone z Serie A z Sassuolo. Jest wybór, jest spora grupa zawodników, także na ławce, którzy próbują wejść do składu. Jest walka o miejsce, jest konkurencja, można wystawić naprawdę silną jedenastkę, a do tego w odwodzie mieć graczy, którzy też dadzą jakość. Kanada może daleko zajść w przyszłorocznych mistrzostwach świata.



Fot. copaamerica.com

Jonathan David z 37 bramkami, to najskuteczniejszy napastnik w historii reprezentacji Klonowego Liścia.

A Dominick Zator? Ma pan szansę na powołanie?

- Robię wszystko, pracuję jak najmocniej, żeby trener zwrócił na mnie uwagę, żeby na mnie spojrzał, żebym pojechał na zgrupowanie i pokazał się tam z jak najlepszej strony. Chciałbym się znaleźć w kadrze, ale konkurencja o miejsce jest naprawdę duża. Nie jest to łatwe zadanie, ale staram się robić wszystko, żeby dostać szansę.

Debiutował pan w kadrze u selekcjonera Johna Herdmana, Anglika, teraz jest Amerykanin Jesse Marsch. Jak go ocenia się w Kanadzie?



- Mam dwa mecze w kadrze u trenera Herdmana, jeden u Marscha. Jak ich porównać? Jest różnica, każdy szkoleniowiec ma coś swojego. U trenera Herdmana liczyła się zespołowość, wspólnota, granie dla drużyny. Jesse Marsch to z kolei świetny taktyk. Pracował przecież w Premier League. Wie, co zrobić, żeby być na najwyższym poziomie. Mam nadzieję, że wyjdzie mu dobrze z naszą reprezentacją.

Urodził się pan w Calgary, stamtąd pan pochodzi. Nam to miasto kojarzy się z hokejem, a czy dzięki przyszłorocznemu mundialowi futbol w Kanadzie zyska?

- Na pewno. Powstała nowa liga, Canadian Premier League. Sam mam kilkadziesiąt meczów w tych rozgrywkach. Swoją ligę mają kobiety. Futbol idzie mocno do przodu, a mistrzostwa świata jeszcze w tym powinny pomóc.

Rozmawiał Michał Zichlarz

JESSE MARSCH

SELEKCJONER

■ Choć może to wydawać się dziwne, Marsch to dopiero pierwszy trener z USA, który został selekcjonerem Kanady. Kadrę objął w maju zeszłego roku i na razie idzie mu nieźle, bo zdobył 3. miejsce w regionalnej Lidze Narodów i bliski był 3. miejsca w łączonym północno-południowoamerykańskim Copa America. Marsch to były piłkarz, który całą swoją karierę spędził w Stanach, rozgrywając grubo ponad 300 meczów w MLS. Potem poszedł w trenerkę, gdzie z czasem do swojej stajni zaciągnął go Red Bull, powierzając klub z Nowego Jorku. Tam spisywał się rewelacyjnie, czym zapracował na przenosiny do Europy. Również znakomicie szło mu w Salzburgu, ale zupełnie nie poradził sobie w Lipsku, jeszcze gorzej poszło mu w Leeds. Praca w Kanadzie ma odbudować jego reputację, choć na ten moment i tak ma nazwisko większe niż jego pracodawca. Zresztą... na jego pensję zrzucają się częściowo kanadyjskie kluby z MLS: CF Montreal, Toronto FC i Vancouver Whitecaps, pomagają też darowizny, bo Kanadyjski ZPN... ma problemy finansowe. Co ciekawe, po ubiegłorocznym Copa America Marscha zatrudnić chciała kadra USA, lecz ten odmówił, domagając się zmian w amerykańskiej federacji. Otwarcie skrytykował też... prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, gdy ten napomknął coś o aneksji Kanady przez USA.

(PTub)



Fot. Imago/Press Focus

Jessemu Marschowi z klonowym liściem jest do twarzy.

ALPHONSO DAVIES

GWIAZDA

■ Takiego piłkarza reprezentacja Kanady jeszcze nie widziała. Davies urodził się w 2000 roku w obozie dla uchodźców w Buduuram w Ghanie, dokąd jego rodzice uciekli z Liberii, gdy wybuchła tam wojna domowa. Stamtąd rodzina trafiła do Kanady, a Alphonso miał wtedy 5 lat. Życie Daviesów w nowym miejscu nie było jednak usłane różami. Było ciężko, rodzice musieli dużo pracować, a przyszły piłkarz w wieku 12 lat nie miał czasu na treningi. Sam w domu musiał opiekować się młodszym rodzeństwem, zmieniać pieluchy, śpiewać kołysanki. Obywatelstwo spod znaku klonowego liścia otrzymał dopiero w wieku 17 lat, czyli już po debiucie w amerykańskiej MLS w barwach Vancouver Whitecaps, czego dostąpił jeszcze jako 15-latek! Na początku 2019 roku został wyhaczony przez Bayern Monachium, za co odpowiadał krytykowany wszem i wobec dyrektor sportowy Hasan Salihamidzić. Ten transfer mu się jednak udał. Davies został „przerobiony" z najlepiej dryblującego skrzydłowego Major League Soccer na ofensywnego, nowoczesnego lewego obrońcę i obecnie ma już ponad 200 meczów dla bawarskiego giganta. To najlepszy piłkarz, jakiego kiedykolwiek mieli Kanadyjczycy. W kadrze zagrał na razie 58 razy, byłoby znacznie więcej, gdyby nie kontuzje. Z tego też powodu ostatni raz w reprezentacji wystąpił w marcu tego roku, naderwał bowiemwięzadło krzyżowe. Do zdrowia jeszcze nie wrócił, ale w Monachium (i Kanadzie) wszyscy na niego wyczekują. Na mundial powinien być gotowy!

(PTub)



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Kanadyjczycy mocno liczą na swojego lidera o liberyjskich korzeniach.

Canadian Soccer Association (CSA)
Data założenia 24 maja 1912
Przyjęcie do FIFA (CONCACAF) 31 grudnia 1912, z przerwą 1926-48 (18 sierpnia 1961)
Adres 237 Metcalfe St, Ottawa, Kanada
Barwy czerwono-białe
Udział w finałach MŚ (2 razy): 1986, 2022
Największy sukces faza grupowa
Pozycja w rankingu FIFA 28

OSTATNIE MECZE

■ Jako współgospodarz Kanadyjczycy mają zapewniony udział na mistrzostwach świata, ale to nie oznacza, że grają tylko i wyłącznie mecze towarzyskie. Odkąd w połowie zeszłego roku drużynę przejął selekcjoner Jesse Marsch, The Canucks wzięli udział w trzech różnych oficjalnych turniejach! Na przełomie czerwca i lipca 2024 rywalizowali w Copa America, gdzie prócz zespołów z Ameryki Południowej grali też przedstawiciele Północnej. Kanada dotarła do półfinału, gdzie uległa Argentynie, a w meczu o 3. miejsce Urugwajowi po karnych. Potem zajęła 3. miejsce w finałach Ligi Narodów (system podobny jak w Europie). W czerwcu tego roku dotarła do ćwierćfinału Złotego Pucharu (mistrzostwa Ameryki Płn.), ulegając w karnych... Gwatemali, co zostało uznane za wielką niespodziankę. W sumie pod wodzą Marscha Kanada zagrała 24 razy, z czego połowę meczów wygrała, 8 przegrała. Kanadyjczycy 4 razy rywalizowali w konkursie rzutów karnych i... trzykrotnie przegrali.

TYPOWY NUMER TRZY

■ Kanada pośród gospodarzy MŚ 2026 jest trzecia pod każdym możliwym względem. Po pierwsze, będzie miała na turnieju najmniej swoich stadionów, bo tylko dwa – w Vancouver i Toronto. Po drugie, spośród gospodarzy jest najniżej notowana w rankingu FIFA. Po trzecie, tylko dwukrotnie brała udział w mistrzostwach świata, ani razu nie wyszła z grupy i wszystkie 6 dotychczasowych meczów przegrała, zdobywając tylko 2 bramki (obie w 1986, w 2022 się nie udało). Po czwarte, piłka nożna ma tam znaczenie jeszcze mniejsze niż w USA (rzecz jasna nie ma co porównywać z Meksykiem). Sportem numer jeden w Kanadzie jest hokej na lodzie, dużym zainteresowaniem cieszy się też koszykówka (ciekawostka - wynaleziona w USA przez... Kanadyjczyka Jamesa Naismitha), a letnim sportem narodowym jest lacrosse (przypominający trochę hokej na trawie).

Sport e0ffd7613b

Z Lubina pod Klimczok

Marcin Włodarski poprowadził środowy trening i oficjalnie został zaprezentowany jako nowy szkoleniowiec Górali. Czy to początek większej rewolucji w kadrze drugoligowca?

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Włodarski podpisał kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2026/27. Jak się dowiedzieliśmy, zagwarantowano w nim bonusy w przypadku realizacji głównego celu klubu, jakim jest powrót na zaplecze ekstraklasy. W sztabie szkoleniowym pozostał Tomasz Pawliczak, który po czterech spotkaniach w roli pierwszego trenera, znów będzie pełnić rolę asystenta. Włodarskiego wspomagać również będą Dawid Plizga, trener przygotowania motorycznego Mateusz Surowiec oraz trener bramkarzy Paweł Rompa.



Fot. FB/Podbeskidzie Bielsko-Biała

Tym, który ma ugasić pożar przy Rychlińskiego, jest Marcin Włodarski.

Inne opcje

Gdyby nie udało się porozumieć z 43-letnim Włodarskim, to rezerwowymi opcjami byli Piotr Tworek, którego zatrudnienie rok temu poważnie rozważał Janusz Szymura, prezes Rekordu Bielsko-Biała, ale ostatecznie postawił na Dariusza Ruckiego. Opcją numer trzy w Podbeskidziu był Aleksander Kowalczyk. 31-latek zaczynał pracę w Escoli Varsovia, a potem był trenerem lub asystentem w dwóch mało znanych klubach z niższych lig w Hiszpanii i Włoch. Od stycznia do czerwca pełnił rolę członka sztabu szkoleniowego w Widzewie Łódź.

Włodarski karierę szkoleniową rozpoczynał w Karpatach Krosno jako grający trener. Tam w zespołach juniorskich prowadził późniejszego reprezentanta Kamila Piątkowskiego czy Sylwestra Lusjusza. Dobry warsztat Włodarskiego ponad dekadę temu dostrzegł Bartłomiej Zalewski, ówczesny selekcjoner kadry do lat 15, który zaprosił go do współpracy w ramach Akademii Młodych Orłów, powierzając rolę koordynatora. To zaowocowało objęciem - w 2018 roku - funkcji członka sztabu kadry do lat 19, a w kolejnych latach jego pozycja w młodzieżowym futbolu rosła. O nowym trenerze Podbeskidzia głośno zrobiło się latem 2023 roku, kiedy prowadzona przez niego kadra Biało-czerwonych zachwycała kibiców podczas mistrzostwa Europy do lat 17.

Kolanko odżyje?

Polacy wygrali grupę, a w ćwierćfinale odprawili Serbów. Dopiero w półfinale ulegli późniejszym zwycięzcom, Niemcom, zdobywając brąz. W trakcie turnieju grali widowiskowo i ofensywnie; w pięciu meczach zdobyli aż 16 bramek. Dzięki zajęciu 3. miejsca zakwalifikowali się do mistrzostw świata, ale w listopadowym turnieju zawiedli - przegrali wszystkie trzy spotkania grupowe, zdobywając tylko jednego gola. Czołową postacią tamtej reprezentacji był Krzysztof Kolanko, który wielokrotnie wybiegał na murawę jako kapitan. Po kilku miesiącach Włodarski i Kolanko znów będą mieli możliwość współpracować, bo 19-latek do końca sezonu wypożyczony jest z Zagłębia Lubin. Pod wodzą trenera Pawliczaka utalentowany skrzydłowy stracił miejsce w składzie, ale można przypuszczać, że będzie jednym z pierwszych beneficjentów drugiej w tej rundzie zmiany na ławce trenerskiej klubu spod Klimczoka.

Stażysta u Probierza

Wiosną zeszłego roku Włodarski dołączył do sztabu pierwszej reprezentacji Polski jako trener-stażysta. Następnie pojechał z drużyną narodową na mistrzostwa Europy w Niemczech, pełniąc w sztabie selekcjonera Michała Probierza rolę przedstawiciela trenerów młodzieżowych drużyn narodowych. Z kadrą rozstał się we wrześniu zeszłego roku, gdy objął ekstraklasowe Zagłębie Lubin. Na ławce Miedziowych debiutował w meczu Pucharu Polski z... Podbeskidziem, które ekstraklasowy zespół wyeliminował z tych rozgrywek. Łącznie poprowadził Zagłębie w 18 spotkaniach, a jego bilans to 6 wygranych, 2 remisy i 10 porażek. W marcu rozstał się z klubem, a w ostatnich dniach łączony był z pierwszoligowym GKS-em Tychy. **(gru)**



Fot. Orlen Superliga

Radość lwowianek była w pełni uzasadniona...

Medalistki odprawione

Galiczanka coraz bardziej zaskakuje i udowadnia, że jej miejsce w elicie nie jest przypadkowe.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Natchnione pokonaniem gliwickiej Sośnicy lwowianki na mecz z brązowymi medalistkami w Biłgoraju wyszły jeszcze bardziej zmobilizowane i na efekty nie trzeba było długo czekać. Już po 7 minutach prowadziły 5:1, a pierwszoplanową postacią była Swietłana Hawrysz. Co prawda 6 z 10 bramek tej zawodniczki padło z rzutów karnych, ale karny to jeszcze nie gol. Przekonały się o tym przyjezdne, które zmarnowały aż 3 „siódemki". Nie to jednak zadecydowało o wyniku, a bardzo dobra postawa Galiczanki, która tylko dwa razy pozwoliła się dogonić (11:11 w 29 min, 14:14 w 36 min). Decydujący moment miał miejsce między 52 a 56 minutą, kiedy lwowianki zdobyły 4 bramki z rzędu (26:19).

Do niespodzianki doszło też w Koszalinie, gdzie faworyzowane Pszczoły z Gniezna musiały uznać wyższość dysponujących zaledwie 12-osobowym składem miejscowych. Bohaterką meczu została Mai Goma. Egipska bramkarka zanotowała 39-procentową skuteczność (16/41).

HC Galiczanka Lwów - KPR Gminy Kobierzyce 29:21 (13:11)
GALICZANKA: Poliak, Stadnyk - Hawrysz 10/6, Diaczenko, Dmytryszyn 6, Kołodiuk 3, Tkacz 4, Lakatosz 2, Markiewicz 1, Prokopiak, Kozak 3. Kary: 10 min. Trener Witalij ANDRONOW.
KOBIERZYCE: Sattaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 2, Buklarewicz 3, Drażyk 2, Ważna 3, Arciszevskaja, Kostuch 3, Mączka 5/3, Kucharska, Szukal, Gakidova 2, Zimnicka, Stapurewicz 1. Kary: 14 min. Trener Marcin PALICA.

PR Koszalin - Enea MKS Gniezno 32:27 (15:16)
KOSZALIN: Gomaa, Klarkowska - Furmanets 7, Nowicka 1, Kovarzova 5, Rycharska 5, Arsenievska 3, Aydin 6/3, Lasek 2, Jura 1, Bayrak, Naumczyk 2/2. Kary: 14 min. Trener Dmytro HREBENIUK.
GNIEZNO: Hypka, Krupa-Chlebik - Szczepanik 5, Łęgowska 8/3, Fegic 1, Głębocka 1, Cygan 6, Lipok, Hartman, Nurska 1, Pereira 1, Kuriata 3, Wabińska 1, Bartkowiak, Musiał. Kary: 14 min. Trener Peter KOSTKA.

1. Zagłębie	9	27	336:229
2. Lublin	8	18	254:211
3. Piotrcovia	7	18	216:178
4. Gniezno	9	15	269:245
5. Galiczanka	9	12	233:252
6. Koszalin	9	12	240:280
7. Kobierzyce	7	9	198:207
8. Start	8	8	221:262
9. Sośnica	8	4	232:264
10. Ruch	8	0	209:280

SPOD KOŁA

NIESPODZIANKA WE WROCŁAWIU

■ Poznaliśmy pary 3. rundy eliminacyjnej Pucharu Polski mężczyzn. Starania o ten etap rywalizacji rozpoczęły się już 7 października, kiedy Zepter KPR Legionowo pewnie zwyciężył na wyjeździe Aqua-Instal Jezioraka Iława 34:26 (20:14). Wielkich emocji dostarczył mecz we Wrocławiu, gdzie miejscowy Śląsk, występujący w Lidze Centralnej, pokonał zamykające tabelę Orlen Superligi Zagłębie Lubin 34:33 (18:18). Najciekawszy mecz 2. rundy odbył się w Krakowie, gdzie triumfowała drużyna z niższej klasy rozgrywkowej, bo tamtejszy AZS AGH (Liga Centralna) pokonał po serii rzutów karnych 35:35 (18:14) karne 9:8 Piotrkowianina. Jako ostatnia promocję zapewniła sobie Gwardia Corotop Opole, która wygrała w Piekarach Śląskich z Olimpią Medeksem 32:20 (15:11).

Program 3. rundy - 19 listopada - 1 lutego: Netland MKS Kalisz - Zepter KPR Legionowo, Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - AZS AGH Kraków, Stal Mielec - Corotop Gwardia Opole, Śląsk Wrocław - Azoty Puławy, KGHM Chrobry Głogów - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk.

POLKI W BRAZYLII

■ Od najbliższego piątku do niedzieli (7-9 listopada) reprezentacja Polski kobiet w piłce ręcznej plażowej rywalizować będzie w turnieju Beach Handball Global Tour Finals 2025. Zmagania odbędą się w Joao Pessoa (Brazylia), a Biało-czerwone zmierzą się kolejno z Brazylijkami, Argentynkami oraz Hiszpankami. Przypomnijmy, Polki zajęły 2. miejsce w turnieju eliminacyjnym w Laredo (Hiszpania) i tym samym uzyskały awans do zawodów finałowych. Wówczas najlepsze były Hiszpanki, ale z racji, że wygrały także wcześniejszy etap IHF Beach Handball Global Tour w Tunezji, 2. lokata w Laredo także dała promocję do Global Tour Finals.
Polki mają już za sobą występ w finałach tego prestiżowego cyklu. W 2023 roku zajęły 2. miejsce w turnieju, który został rozegrany w katarskiej Dausze. Wówczas lepsze od Polek okazały się tylko Brazylijki.

HARMONOGRAM MECZÓW POLEK

7 listopada: Brazylia - Polska (godz. 15.40 polskiego czasu), 8 listopada: Polska - Argentyna (godz. 5.30), Polska - Hiszpania (godz. 13.30). **(ZC)**

Sport e0ffd7613b

W poszukiwaniu „czegoś ekstra”

Selekcjoner Arne Senstad ogłosił skład reprezentacji Polski na rozpoczynające się pod koniec listopada w Holandii i Niemczech mistrzostwa świata.

REPREZENTACJA KOBIET

W porównaniu z ubiegłorocznym Euro, na którym Polki zajęły 9. miejsce, w kadrze doszło do kilku zmian. Brakuje: Magdaleny Drażyk, Adrianny Górnej, Aleksandry Tomczyk, Sylwii Matuszczyk, Marleny Urbańskiej i Aleksandry Zych. W ich miejsce dołączyły: Natalia Janas, Joanna Granicka, Katarzyna Cygan, Natalia Pankowska i Nikola Głębocka.

Dowód na rozwój

- Myślę, że taka liczba zmian mieści się w naturalnym limicie i jest dowodem na zdrową dynamikę w rozwoju reprezentacji – tłumaczy Norweg. - Mamy coraz więcej zawodniczek, które walczą o miejsce w składzie, bo coraz więcej z nich, dzięki ciężkiej pracy, wchodzi na wyższy poziom. Zawsze powtarzałem, że od reprezentantek oczekujemy czegoś ekstra, bo muszą rywalizować z najlepszymi na świecie. Dajemy zawodniczkom zadania, także między zgrupowaniami, i szukamy „tego czegoś” w każdej z nich. Stale monitorujemy rozwój dziewczyn i te, które naprawdę dają z siebie wszystko, dostają szansę. Przykładami są Cygan czy Granicka - dodaje Arne Senstad, przyznając, że wybór zawodniczek na turniej tej rangi nigdy nie jest prosty, a trener zawsze staje przed wieloma dylematami. - Sport jest piękny w tym, że inni trenerzy mogliby podjąć zupełnie inne decyzje. Dla mnie najważniejsze jest, że wszystkie dziewczyny, które znalazły się w składzie, zasłużyły na to ciężką pracą i mam pewność, że dadzą z siebie wszystko - podkreśla selekcjoner.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Najwięcej kadrowiczek (5) wywodzi się z ligi rumuńskiej, w tym kapitan Monika Kobylińska, dwie grają w klubach niemieckich, po jednej na Węgrzech i Czarnogórze. Reszta zawodniczek (8) reprezentuje rodzimą superligę.
■ Polki znalazły się w grupie F. Mecze rozegrają w holenderskim 's-Hertogenbosch z Chinami (28.11., godz. 18.30), Tunezją (30.11., 15.30) i Francją (2.12., 21.00).
■ Do rundy głównej awansują trzy najlepsze drużyny, z zachowaniem zdobytych punktów. W przypadku awansu, Polki przeniosą się do Rotterdamu. Jeśli zagrają tylko o Puchar Prezydenta IHF, pozostaną w 's-Hertogenbosch.
■ W poprzedniej odsłonie MŚ w Danii, Norwegii oraz Szwecji w 2023 roku Polki zajęły 16. miejsce. Ich największym mundialowym sukcesem pozostaje 4. miejsce wywalczone w 2013 i 2015 roku.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Spo- śród powołanych na mundial największe postępy poczyniła Katarzyna Cygan.

KADRA NA MUNDIAL

Bramkarki: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).
Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Joanna Granicka (VfL Oldenburg/Niemcy), Monika Kobylińska (S.C. Gloria 2018 Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak (Zagłębie), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (Sport-Union Neckarsulm/Niemcy), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia).
Obrotowe: Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia), Nikola Głębocka (Gniezno), Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia).
Skrzydłowe: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Daria Michalak (HC Dunarea Braila), Natalia Janas (Zagłębie), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).

Mocniejsze i słabsze strony

Niektóre pozycje są mocno obsadzone, ale inne stanowiły niełatwy wybór. Dla większej transparentności nominacji trener przedstawił analizę swoich wyborów. Dostępu do bramki będzie strzegł tercet Adrianna Płaczek, Barbara Zima i Paulina Wdowiak. - Wybór był oczywisty, bo taki skład jest z nami od dawna. Cieszę się, że na mistrzostwach będziemy mieć trzy bramkarki, bo będziemy mogli lepiej reagować na potrzeby zespołu. Wszystkie mogą grać na bardzo wysokim poziomie. Ada dobrze radzi sobie w Lidze Mistrzyń, więc można powiedzieć, że jest numerem 1, ale Basia i Paulina też robią widoczne postępy.

Na skrzydłach mamy Magdę Balsam, Natalię Janas, Darię Michalak i Dagmarę Nocuń. - Od lat powtarzam, że skrzydła mamy bardzo mocne i komuś nowemu trudno jest wejść do składu – kontynuuje Norweg pracujący z kadrą od sierpnia 2019 roku. - Magda, Daria i Dagmara są z nami od dawna i ich pozycja jest pewna. W miejsce Ady Górnej daliśmy ostatnio szansę Natalii Janas. Bardzo dobrze się odnalazła i ciekawie uzupełnia się z Magdą, więc był to logiczny wybór.

Na obrocie zobaczymy Nikolę Głębocką, Aleksandrę Olek i Natalię Pankowską. - Tu musieliśmy trochę popracować, w związku z zakończeniem karier przez Marlenę Urbańską i Sylwię Matuszczyk. W ostatnim czasie obserwowaliśmy wiele zawodniczek i zdecydowaliśmy się dać większą szansę Natalii, Oli oraz Nikoli, które zrobiły postęp. Biorąc pod uwagę ich możliwości gry w ataku i obronie oraz zgranie z resztą zespołu, był to naturalny wybór. Darzymy je zaufaniem, wierząc, że w kolejnych miesiącach zrobią jeszcze większy progres – wyjaśnia selekcjoner.

Czekająca progres Nosek

W drugiej linii Norweg postawił na praworęczne rozgrywające Katarzynę Cygan, Karolinę Kochaniak, Aleksandrę Rosiak, Paulinę Uścinowicz i Joannę Granicką oraz leworęczne Monikę Kobylińską i Natalię Nosek. - Bardzo cieszy mnie rozwój Kasi, bo czekaliśmy na niego od jakiegoś czasu. Zawsze lubiłem patrzeć jak gra, ale potrzebowała wejść na wyższy poziom pod względem przygotowania fizycznego. W ostatnim czasie miała fantastyczne nastawienie, dzięki czemu zyskała stabilność. Świetnie, że do pełni zdrowia wróciła Ola Rosiak, bo bałem się trochę o jej formę po kontuzji. W ostatnich meczach ligowych pokazała jednak klasę. Największa walka była między Magdą Drażyk i Granicką. Wybór tej drugiej to krok w stronę przyszłości reprezentacji. Asia prezentuje trochę inny styl od reszty, co może dać nam więcej opcji w ataku. Paulina, Karolina i Monika to kluczowe zawodniczki. Wybierając drugą prawą rozgrywającą, wciąż czekamy na większy rozwój Nosek. W ostatnich latach miała klubowe problemy, ale wciąż w nią wierzę. Natalia bardzo dobrze zna reprezentację i może nam dużo dać w obronie - dodaje na koniec analizy trener Senstad.

Dwa tygodnie przygotowań

Zgrupowanie poprzedzające wyjazd na mundial rozpocznie się 16 listopada we Władysławowie. Po kilku dniach w COS Cetniewo kadrowiczki wylecą do chorwackiego Poreczu, by wziąć udział w turnieju z udziałem gospodyń i Senegalek; mecze odbędą się 22 i 23 listopada. Najpierw Polki zmierzą się z rywalkami z Afryki, a następnie z Chorwatkami. - Przed nami prawie dwa tygodnie przygotowań. Po turnieju w Poreczu bezpośrednio polecimy do Holandii. Chciałbym wykorzystać ten czas do maksimum. Podczas poprzednich zgrupowań pracowaliśmy nad tym, co chcemy wykorzystać w trakcie mistrzostw, ale musimy to doszlifować. Wciąż pracujemy nad dwoma systemami gry w obronie, czyli 6-0 i 5-1, a w ataku nad stabilnością, ale pamiętamy też, jak dobrze wyszedł nam wariant 7 na 6 w meczu z Hiszpanią podczas ostatniego Euro, więc to też może być naszą siłą - zdradza na koniec opiekun Biało-czerwonych.

Zbigniew Cieńciała

Czas na młodsze koleżanki

Pora powiedzieć stop i podziękować. Dla mnie skończył się pewien rozdział, ale wspomnienia zostaną w sercu - mówi żegnająca się z reprezentacją, Sylwia Matuszczyk.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Zawsze ambitna i sercem oddana biało-czerwonym barwom, Sylwia Matuszczyk.

Po 12 latach występów z orzełkiem na piersi, pięciu turniejach mistrzowskich, 69 meczach i 110 bramkach reprezentacyjną karierę zakończyła obrotowa MKS-u Lublin, Sylwia Matuszczyk. - To było spełnienie marzeń, duma i wielka odpowiedzialność. Ostatnie Euro kosztowało mnie bardzo dużo. Teraz czas na młodsze koleżanki - wyjaśnia.

Matuszczyk jest wychowanką MTS-u Żory. Reprezentowała też AZS Koszalin, Start Elbląg, MKS Lublin oraz JKS Jarosław. W 2024 roku ponownie dołączyła do zespołu z Lublina i występuje do tej pory. W reprezentacji zadebiutowała 26 marca 2014 roku, w wygranym (24:17) meczu eliminacji mistrzostw Europy przeciwko Portugalii, rzucając 2 gole. Uczestniczyła w pięciu imprezach mistrzowskich: ME w 2018, 2022 i 2024 roku oraz MŚ w 2021 i 2023 roku. Ostatni raz w narodowych barwach wystąpiła w kietniowym dwumeczu przeciwko Macedonii Północnej, dokładając cegiełkę do awansu na tegoroczny mundial. - Ta decyzja we mnie dojrzewała. Nie oszczędzały mnie kontuzje, ale za każdym razem przyjeżdżałam na zgrupowanie i walczyłam dla Polski. Ostatnie mistrzostwa Europy kosztowały mnie jednak bardzo dużo pod względem fizycznym i wtedy podjęłam decyzję. Powiedziałam jednak trenerowi, że jeśli będę potrzebna, to jeszcze pomogę, stąd występ w eliminacjach. Po nich przekazałam selekcjonerowi, że najwyższy czas powiedzieć stop i podziękować. Przed kadrą mistrzostwa świata, a w przyszłym roku Euro w Polsce. Będę bardzo mocno trzymać kciuki za dziewczyny. Dziękuję im, trenerom i sztabowi medycznemu, który często stawiał mnie na nogi. Dla mnie skończył się pewien rozdział, ale wspomnienia zostaną w sercu - powiedziała 33-letnia Matuszczyk.

Zbigniew Cieńciała

Sport e0ffd7613b

Thriller w Lizbonie

Po dramatycznej końcówce koszykarki Zagłębia wygrały po raz czwarty w tej edycji europejskich pucharów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

To już piąta kolejka FIBA EuroCup Kobiet. Zespół z Sosnowca w roli wicelidera tabeli przyleciał do stolicy Portugalii. Przed trzema tygodniami Zagłębie pokonało u siebie Benfikę i teraz też było faworytem potyczki. Pierwsze dwadzieścia minut należało do zawodniczek z Sosnowca, które rozpoczęły od szybkiego prowadzenie 9:2. Brylowała zwłaszcza Martyna Pyka. Reprezentantka Polski w pierwszej kwarcie zdobyła 10 punktów, dwukrotnie trafiając za trzy punkty. Zagłębie wypracowało sobie kilkunastopunktową przewagę, trzymając zespół z Lizbony na bezpieczny dystans. Do przerwy zespół Piotra Gliniaka w Pavilhao Municipal do Casal Vistoso prowadził różnicą 15 punktów i wydawało się, że emocji w tym meczu już nie będzie. Nic bardziej mylnego... Drugą połowę lepiej rozpoczęły miejscowe, które zdobyły sześć punktów i zniwelowały stratę do dziewięciu oczek (33:42). Pierwsze punkty dla Zagłębia dopiero w czwartej minucie trzeciej kwarty zdobyła Sydney Taylor. Gdy po „trójce" gospodyń przewaga sosnowiczanek zmalała do sześciu punktów (38:44), o czas poprosił trener Zagłębia. Na nic się to jednak zdało, bo chwilę potem ekipa z Lizbony zaliczyła kolejny celny rzut za trzy punkty. Sosnowiczanki popełniały błędy w obronie i w ataku, a Benfica punktowała i na nieco ponad dwie minuty przed końcem trzeciej kwarty wyszła na pierwsze prowadzenie (47:45). Końcówka tej kwarty należała jeszcze dla Zagłębia. Dwie celne trójki Taylor plus dwa oczka Pyki i przed ostatnią częścią meczu zespół z Sosnowca miał zaliczkę 6 punktów.



Fot. FIBA.com

W Lizbonie po emocjonującej końcówce Zagłębie lepsze od Benfiki.

Czwartą kwartę Zagłębie zaczęło tak jak skończyło trzecią, czyli od celnej trójki Taylor, ale Benfica nie dawała za wygraną. Po trafieniu Zuzanny Puc był remis (58:58), a chwilę potem ekipa z Portugalii odzyskała prowadzenie (60:59). Na minutę przed końcem po akcji Matei Tadić prowadzenie wróciło do gości (66:65). Rywalki miały 12 sekund, aby odwrócić losy meczu, ale przestrzeliły spod kosza i skończyło się na strachu. To czwarta wygrana Zagłębia w tegorocznych rozgrywkach. Koleżanki sprawiły urodzinowy prezent Catherine Reese, która w dniu meczu obchodziła 26. urodziny. MB Zagłębie już wcześniej zapewniło sobie awans do fazy pucharowej EuroCup.
– Do przerwy wszystko wyglądało tak jak powinno. Do gry po kontuzji wróciła Sydney Taylor, zespół grał to co zakładaliśmy. Wysokie prowadzenie uśpiło zespół, źle weszliśmy w drugą połowę. Na szczęście dziewczyny się pozbierały i w końcówce pokazały, że są lepszą drużyną. Na pewno jednak trzeba sporo fragmentów, zwłaszcza z trzeciej kwarty, przeanalizować – przyznał po meczu trener koszykarek z Sosnowca, Piotr Gliniak.
Warto dodać, że z trybun koszykarki Zagłębia dopingowała Dorota Barys, szefowa biura polskiej ambasady w Lizbonie. Mecz nie wzbudził jednak wielkich emocji, trybuny świeciły pustkami, bo w tym dniu swój mecz w pucharach grali także koszykarze Benfiki, a ponadto piłkarze w Champions League. - Z jednej strony szkoda, że tak mało kibiców pojawiło się na trybunach, z drugiej pora meczu sprawiła, że mamy trochę czasu na zwiedzanie Lizbony - przyznała kapitan zespołu, Martyna Pyka.
Zawodniczki lecąc do stolicy Portugalii liczyły na słońce, ale z tym bywało różnie, bo nad miastem w ostatnim czasie przechodzą intensywne burze. - Trochę promieni udało się złapać, ponadto tutaj jest o wiele cieplej - dodała Matea Tadić, która prosto z Lizbony dołączy do koleżanek z kadry Chorwacji,która gra w eliminacjach do mistrzostw Europy.

SL Benfica Lizbona – MB Zagłębie Sosnowiec 65:66 (13:26, 14:16, 2:11, 18:13)
SOSNOWIEC: Burliga, Pyka 15 (2x3), Reese 13 (1x3), Tadić 6, Jackowska 7 (1x3) – Taylor 18 (3x3), Niedźwiedzka, Kurach 6, Kozik 1, Kuczyńska. Trener: Piotr GLINIAK.

Krzysztof Polaczkiewicz z Lizbony

Mistrzowie idą po rekord!

Kto pokona Thunder? Clippersom się nie udało. Zespół z Oklahoma City ma już bilans 8-0!

NBA

Oklahoma City kontynuują zwycięski marsz. Tym razem na rozkładzie znaleźli się Clippersi. W Intuit Dome w Inglewood pachniało niespodzianką, bo do przerwy prowadzili gospodarze (57:56). Wszystko za sprawą Jamesa Hardena. Brodacz rzucał jak natchniony, po 20 minutach miał na koncie 25 punktów i 5 trafionych trójek! Druga połowa należała jednak do aktualnych mistrzów. Shai Gilgeous-Alexander swoją zawodniczą karierę zaczynał w ekipie Clippers. To był sezon 2018/19, a zaraz potem wymieniono go na Paula George'a. Teraz wrócił do Los Angeles i pokazał swoją klasę - w tym meczu uzbierał 30 punktów, 12 zbiórek i 6 asyst i poprowadził swój zespół do ósmej kolejnej wygranej!

Shai Gilgeous-Alexander zdobył co najmniej 20 punktów w 80 kolejnych meczach. To wyczyn niesamowity, lepszy wynik miał tylko legendarny Wilt Chamberlain, który prowadzi w rankingu wszech czasów z seriami 20 punktów zdobytych w 126 meczach. - Po prostu ciężko pracuję, dbam o swoje ciało, wystarczająco odpoczywam i robię to każdego dnia od nowa – powiedział Kanadyjczyk. - Znalazłem formułę, która działa w moim przypadku i staram się ją wpajać każdego dnia, przy każdej okazji – dodał.

Wielkie emocje towarzyszyły spotkaniu w United Center w Chicago, gdzie zjechali świetnie spisujący się w tym sezonie Philadelphia Sixers. Pod koniec drugiej kwarty goście mieli już 24 punkty przewagi (65:41), a miejscowi wyglądali na kompletnie pogubionych. Tyrese Maxey oraz Joel Embiid robili do przerwy co chcieli. Po wyjściu z szatni gospodarze zaczęli odrabiać straty i na finiszu było tylko 111:110 dla Phily. Trzy sekundy przed końcem Nikola Vucević z narożnika trafił za trzy i zadecydował o wygranej swojej drużyny. Klubowy komentator niemal płakał. - To najwspanialszy rzut sezonu. O mój Boże! - krzyczał do mikrofonu.

Architektem tej wygranej był przede wszystkim Josh Giddey, który zanotował efektowne triple double (29 punktów, 15 zbiórek, 12 asyst). To drugie z rzędu triple double tego zawodnika Bulls, statystycy przypomnieli, że po raz ostatni takiego wyczynu dokonał w tym klubie Michael Jordan w 1989 roku. - Ten mecz to był dla nas test jak zareaguje o ostatniej porażce w Nowym Jorku - mówił po spotkaniu Giddey. - po słabej pierwszej połowie można było rzucić ręcznik i zakończyć dzień, przygotowując się na olejny mecz. To był niesamowity test, pokazaliśmy dużą odporność, wszystkim chłopakom należą się brawa - dodał lider Byków. Bulls zaczęli sezon od sześciu wygranych w siedmiu meczach.

We wtorek San Antonio Spurs nie grali, ale w klubie wiele się dzieje. Po szczegółowych badaniach okazało się, że debiutant Dylan Harper uniknął poważnej kontuzji. Doznał naciągnięcia lewej łydki i potrzebuje kilku tygodni przerwy, by dojść do siebie. Do kontuzji doszło w podkoszowym starciu w meczu z Phoenix Suns. Harper bardzo dobrze zaczął sezon, w sześciu meczach notował średnie 14,0 punktu, 4,0 zbiórki i 3,8 asysty. – Życzę mu jak najlepiej. Pokazał już w tym sezonie niesamowite rzeczy. Przyznam, że czasami trudno było uwierzyć, jak dobrze on gra. Teraz musi sobie poradzić z kontuzją, zdarza się. Jednocześnie kilku naszych chłopaków wraca przecież do gry – powiedział Victor Wembanyama.

Wszystko wskazuje na to, że Jeremy Sochan jest bardzo blisko powrotu na boisko i swojego pierwszego meczu w sezonie. Czy reprezentant Polski zagra w spotkaniu w Los Angeles przeciw Lakers w nocy ze środy na czwartek czy raczej dwa dni później z Rakietami we własnej hali? Decyzja zapadnie zapewne w dniu meczu.

Golden State - Phoenix 118:107, Toronto - Milwaukee 128:100, Atlanta - Orlando 127:112, Chicago - Philadelphia 113:111, New Orleans - Charlotte 116:112, LA Clippers - Oklahoma City 107:126.

(pp)

Waleczny Śląsk

Wrocławianie przegrywali w Salonikach 26 punktami, ale doprowadzili do zaciętego finiszu.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W środę w europejskich rozgrywkach szczególnie ciekawie zapowiadało się starcie w Salonikach, gdzie Aris podejmował wrocławski Śląsk. Smaczku rywalizacji dodawał fakt, że kilkanaście dni wcześniej trenerem greckiej drużyny został Igor Milicić, szkoleniowiec polskiej kadry. Gospodarze wysoko wygrali pierwszą kwartę a potem prowadzili nawet 26 punktami, ale w ostatniej ćwiartce wrocławianie wręcz zmiażdżyli miejscowych i było bardzo blisko sensacji!

BKT EUROCUP

Grupa A

Aris Betsson Saloniki - Śląsk Wrocław 85:78 (21:6, 29:24, 17:14, 18:34)
WROCŁAW: Urbaniak 9, Kirkwood 10 (1x3), Sternicki 2, Gray 14, Coleman-Jones 2 - Wiśniewski, Kulikowski 9 (3x3), Czerniewicz 4, Sanon 20 (2x3), Djordjević 6. Trener Ainars BAGATSKIS.

FIBA EUROPE CUP MĘŻCZYZN

Grupa I

Neftchi IK Baku - Energa Trefl Sopot 92:87 (26:26, 21:23, 30:22, 15:16)
SOPOT: Scruggs 21 (3x3), Witliński 12, Kacinas 11 (3x3), Goins 8, Schenk 7 (2x3) - Nowicki, Suurorg 16 (2x3), Cowels 8 (2x3), Zapała 4, Addae-Wusu. trener Mikko LARKAS.

Grupa A

KK Bosna BH Telecom Sarajewo - PGE Start Lublin 79:70 (19:15, 18:9, 18:20, 24:26)
LUBLIN: Mack 24 (3x3), Hawkins 12, Wright 9 (2x3), Szymański 4, Put 8 (2x3) - Krasuski 4, Pelczar 6 (2x3), Ford 3, Turewicz. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

LIGA MISTRZÓW FIBA

Promitheas BC Vikos Cola Patras - Legia Warszawa 72:85 (15:28, 17:24, 15:14, 25:19)
WARSZAWA: Graves 9, Pluta 17 (5x3), Silins, Kolenda 7 (1x3), Hunter 14 - Czapla, Tomaszewski 5, Thompson 15 (1x3), Wilczek 1, Ponsar 8 (2x3). Trener Heiko RANNULA.

EUROCUP KOBIET

Grupa B

UZKK Student Nisz - AZS UMCS Lublin 73:86 (15:21, 23:26, 17:19, 18:20)
LUBLIN: Stanković 7, Ryan 5 (1x3), Slocum 21 (5x3), Gil 15, Wnorowska 15 (2x3) - Morawiec 3 (1x3), Wojtala 1, Gatling 19, Adamczuk. Trener Karol KOWALEWSKI.

Grupa J

KSSSE ENEA AZS AJP Gorzów Wielkopolski - Charnay Basket 86:87 (22:21, 23:27, 25:25, 16:14)
GORZÓW: Owusu 26 (4x3), Reid 19 (3x3), Gertchen 17 (5x3), Telenga 7, Hurt 14 (1x3) - Szymkiewicz 3, Mikulasikova. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

Grupa L

Villeneuve d'Ascq LM - Ślęza Wrocław 73:50 (19:8, 21:16, 21:11, 12:15)
WROCŁAW: Davis 12, Vihmane 13 (2x3), Kraker 5 (1x3), Kulińska, Strautmane 2 - Ziemborska 6 (2x3), Hamilton 1, Fiszer, Jeziorna, Mielnicka 7 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

(p)

Sport e0ffd7613b

Pod dyktando Leona

Bogdanka LUK Lublin z kolejnym sukcesem. Po zdobyciu Pucharu Challenge i mistrzostwa Polski przyszedł czas na Superpuchar.

AL-KO SUPERPUCHAR MĘŻCZYZN



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Wilfredo Leon pokazał, że niewielu jest na świecie siatkarzy, którzy atakują tak mocno jak on.

Faworytem starcia z JSW Jastrzębskim Węglem był zespół z Lublina. Latem ekipa z Górnego Śląska przeszła bowiem przebudowę. Straciła większość gwiazd, reprezentantów Polski, Jakuba Popiwczaka, Tomasza Fornala i Norberta Hubera oraz Francuza Timothee Carle. W Bogdance LUK zdecydowano się z kolei na stabilizację. I właśnie na to zwrócił uwagę Andrzej Kowal, nowy trener JSW Jastrzębskiego Węgla. – Bogdanka LUK ma stabilną kadrę. U nas było natomiast więcej zmian. Potrzebujemy czasu na poznanie się i dotarcie – mówił szkoleniowiec. – Ale to jeden mecz. Musimy wyjść, zagrać najlepiej jak potrafimy w tym momencie i zobaczymy co się stanie – dodawał z optymizmem.

Jastrzębianie zaskoczyli swoją postawą. Od pierwszej piłki grali bardzo twardo. W niczym nie ustępowali mistrzom Polski. Obie ekipy miały atuty. Po stronie Bogdanki LUK-u to był przede wszystkim Wilfredo Leon. Reprezentant Polski pokazał wszystkie walory, z których jest znany. Bombardował z pola serwisowego i potężnie atakował, rozbijając nawet potrójny blok rywali. Po jego efektownych i piekielnie mocnych atakach nie było co zbierać. Dobrze prezentował się też Aleks Grozdanow. Bułgar po wywalczeniu wicemistrzostwa świata wszedł na wyższy poziom. Gra dojrzale, nie podpala się i świetnie czyta grę. Lublinianie mieli też ogromną przewagę w bloku. Tym elementem zdobyli aż 11 punktów.

Odpowiedzią JSW Jastrzębskiego Węgla na grę Leona i jego kolegów byli Anton Brehme i Nicolas Szerszeń. Współpraca tego pierwszego z rozgrywającym Benjaminem Toniuttim od początku sezonu układa się wręcz perfekcyjnie. Na środku siatki rzadko się mylił. Szerszeń z kolei szalał na skrzydłach, raz za razem wywołując u fanów Bogdanki LUK-u grymas niezadowolenia.

Dwa pierwsze sety rozstrzygnęły się po grze na przewagi. Pierwszy skończył się niespodziewanie. Gra była twarda, a tu nagle Łukasz Kaczmarek wpadł w pojedynczy blok Marcina Komendy, a po chwili McCarthy popisał się asem serwisowym, choć posłał lekką i wydawało się łatwą zagrywkę. W drugim secie jastrzębianie już wytrzymali presję i zmusili Leona do błędu. Nie poszli jednak za ciosem. Kolejny set oddali bowiem bez walki i dopiero w czwartym ponownie podjęli rękawicę. O mało nie doprowadzili do tie-breaka. Prowadzili 19:16, ale w końcówce nie zatrzymali jednak Leona i przede wszystkim Kewina Sasaka.

Dla Bogdanki LUK to pierwszy w historii Superpuchar.

(mic)

■ **BODGANKA LUK LUBLIN – JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL 3:1 (28:26, 25:27, 25:16, 27:25)**
LUBLIN: Komenda (4), Leon (27), Grozdanow (12), Sasak (16), Henno (11), McCarthy (3), Hoss (libero) oraz Gyimah (4), Malinowski, Wachnik (3). Trener Stephane ANTIGA.
JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Szerszeń (22), Brehme (10), Kaczmarek (15), Gierżot (4), Usowicz (2), Jurczyk (libero) oraz Tuaniga, Zaleszczyk (5), Kufka, Kujundzić (6), Lorenc (1). Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz (Kraków) i Maciej Twardowski (Radom). **Widzów** 6650.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 20:18, 24:25, 28:26.
II: 6:10, 13:15, 19:20, 24:25, 25:27.
III: 10:7, 15:9, 20:12, 25:16.
IV: 10:8, 13:15, 20:19, 25:24, 27:25.
Bohater – Wilfredo LEON.

Sposób na łodzianki

DevelopRes Rzeszów wywiązał się z roli faworyta i zdobył Superpuchar. To jego trzeci triumf w tych rozgrywkach.

AL-KO SUPERPUCHAR KOBIET

Rzeszowianki zdominowały poprzedni sezon. Zdobyły zarówno mistrzostwo, jak i Puchar Polski. Za każdym razem w finale ogrywały ŁKS Commercecon Łódź. Obie ekipy ponownie stanęły naprzeciw siebie w starciu o Superpuchar Polski. Spotkanie miało uroczystą oprawę, odbyło się w katowickim Spodku, w którym w 2014 roku Polacy wywalczyli mistrzostwo świata. - Ogromny szacunek dla Polskiej Ligi Siatkówki za grę w Spodku, bo dla mnie i wielu dziewczyn będzie to spełnienie marzeń - przyznał Adrian Chyliński, trener ŁKS-u Commercecon Łódź.

DevelopRes potwierdził, że ma patent na ekipę z Łodzi. Znów wygrał, ale emocji i nagłych zwrotów akcji nie brakowało, łodzianki bowiem mocno się postawiły. Początek nie zapowiadał wyrównanego spotkania. Pierwsze trzy akcje i 3:0 dla DevelopResu. Było już nawet 4:0, lecz po analizie wideo sędziowie zmienili decyzję i przyznali punkt ŁKS-owi. I nastąpił zwrot akcji. Zespół z Łodzi przejął inicjatywę. Nie tylko wyrównał, ale wyszedł nawet na prowadzenie. Na więcej niż dwa „oczka" nie był w stanie jednak odskoczyć. Gra toczyła się punkt za punkt. Na ataki Reganie Bidias i Anny Obiały odpowiadały Switłana Dorsman, Laura Heyrman oraz Julita Piasecka. Doszło do gry na przewagi. Obie drużyny miały szansę na wygraną. Ostatecznie piątą okazję wykorzystały rzeszowianki. Dwie ostatnie akcje skończyła Heyrman.

Gdy DevelopRes okazał się lepszy również w drugiej partii, a w trzeciej prowadził 11:5, mało kto przypuszczał, że mecz nie zakończy się w trzech setach. Zawodniczki ŁKS-u nie dały za wygraną. Mocno dopingowane przez swojego szkoleniowca dzielnie walczyły. Sporo ożywienia do ich gry wniosły rezerwowe, Anastazja Hryszczuk i Thana Fayad. Cały czas wysoki poziom utrzymywała Bidias. Wystarczyło to jednak tylko do zwycięstwa w trzeciej odsłonie. W czwartej też były blisko, bo odrobiły cztery punkty straty i remisowały 22:22, lecz w końcówce znów nie do zatrzymania była Heyrman.

(mic)

■ **DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź 3:1 (31:29, 25:17, 24:26, 25:23)**
RZESZÓW: Wenerska, Piasecka (15), Dorsman (14), Sieradzka (10), Jasper (13), Heyrman (19), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Kubas, Bannister (8). Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.
ŁKS: Gajer (3), Brambilla (11), Stefanik (8), Szczyrba (7), Bidias (14), Obiała (12), Pawłowska (libero) oraz Hryszczuk (12), Fayed (4), Kowalczyk. Trener Adrian CHYLIŃSKI.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Szymon Pindral (Kielce). **Widzów** 4703.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 20:17, 25:24, 31:29.
II: 10:8, 15:9, 20:14, 25:17.
III: 10:5, 14:15, 18:20, 24:26.
IV: 10:6, 15:12, 20:16, 25:23.
Bohaterka – Laura HEYRMAN.

Blask Uranii

Olsztyn będzie gospodarzem fazy grupowej przyszłorocznych mistrzostw świata siatkarzy. Mecze odbędą się w zmodernizowanej hali Urania.

To wielka radość i duma. Kiedyś mówiliśmy, że chcemy, by do Olsztyna wrócił sport na najwyższym poziomie. Dziś możemy z uśmiechem powiedzieć: udało się. W 2027 roku oczy całego siatkarskiego świata będą zwrócone właśnie tutaj. Dla Olsztyna to nie tylko sportowe święto, ale też ogromna wartość promocyjna. Setki dziennikarzy, tysiące kibiców, miliony widzów przed telewizorami - wszyscy zobaczą nowoczesne, tętniące życiem miasto, które potrafi zorganizować wydarzenie najwyższej klasy – mówił podczas konferencji prasowej Robert Szewczyk, prezydent Olsztyna.

- Olsztyn to miasto pełne siatkarskich tradycji, które przez lata zapracowało sobie na to, by powierzyć mu organizację turnieju z najwyższej półki - podkreślił Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Gruntownie zmodernizowana i rozbudowana Urania działa od końca 2023 r. Operator obiektu poinformował, że przez pierwszy rok w hali odbyło się blisko 80 wydarzeń - meczów, koncertów, widowisk i targów. Imprezy zgromadziły łącznie ok. 375 tys. uczestników. To podsumowanie dotyczy zarówno areny głównej, jak i małej areny, sal konferencyjnych, strefy sportów walki, siłowni i sezonowego lodowiska. W głównej bryle zmodernizowanej i przebudowanej Uranii zlokalizowana jest arena główna z wielofunkcyjnym boiskiem wykorzystywanym m.in. w rozgrywkach siatkarskich, z widownią dla ponad 4 tys. osób.

PZPS poinformował wcześniej, żemecze reprezentacji Polski w fazie grupowej odbędą się w Trójmieście w Ergo Arenie.

(mic)

1. LIGA MĘŻCZYZN

Mosty-Nowak MKS Będzin – MCKiS Jaworzno 1:3 (22:25, 25:20, 20:25, 20:25), GKS Katowice – Sparta Grodzisk Maz. 3:0 (25:14, 25:15, 25:23), Stal Nysa – BBTS Bielsko-Biała 3:1 (20:25, 25:21, 25:17, 26:24), Niecko Augustów - Lechia Tomaszów Maz. 3:2 (22:25, 31:29, 21:25, 25:16, 15:13), CUK Anioły Toruń – PZL Leonardo Avia Świdnik 3:0 (25:23, 26:24, 25:22).

1. Katowice	8	23	24:4
2. Nysa	8	21	24:8
3. Kluczbork	8	19	22:10
4. Toruń	8	18	19:7
5. Bielsko-Biała	9	16	20:16
6. Bydgoszcz	8	13	17:15
7. Jaworzno	8	13	16:15
8. Nowa Sól	8	12	15:16
9. Będzin	9	11	19:21
10. Augustów	8	9	12:18
11. Radom	8	8	12:19
12. Siedlce	8	8	12:19
13. Tomaszów Maz.	8	8	12:19
14. Świdnik	8	8	11:20
15. Grodzisk Maz.	8	6	10:21
16. Spała	8	2	6:23

Następna kolejka już w najbliższy weekend.

(s)

Sport e0ffd7613b

Tęsknota za hymnem...

Debiut z silnymi rywalami nie tylko nowego trenera zapowiada emocje na Stadionie Zimowym w Sosnowcu.

SOSNOWIEC CUP

Chciałbym, by Mazurek Dąbrowskiego rozbrzmiewał jak najczęściej po zwycięskich meczach reprezentacji – te słowa wypowiedział Pekka Tirkkonen, nowy selekcjoner Biało-czerwonych, podczas inauguracyjnej konferencji prasowej w październiku. Nie mamy nic przeciwko temu, wszak sezon międzynarodowy jest niezwykle interesujący, a jego okrasą będą majowe mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sosnowcu. I właśnie w tym mieście fiński szkoleniowiec zaliczy debiut w Europejskim Pucharze Narodów z udziałem Wielkiej Brytanii (17. miejsce w światowym rankingu IIHF) Słowenii (19.) i Włoch (20.). Biało-czerwoni w tej klasyfikacji są tuż za gospodarzami lutowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Obsada Sosnowiec Cup na Stadionie Zimowym w ArcelorMittal Park jest silna i zapewne dostarczy sporo emocji kibicom zgromadzonym na widowni.



Fot. PAP/Art-Service

Bartosz Ciura podczas turnieju w Sosnowcu będzie pełnił rolę kapitana reprezentacji Biało-czerwonych.

Dobre posunięcie

Europejski Puchar Narodów (European Cup of Nations) – ten projekt rywalizacji zaproponowali działacze międzynarodowej federacji (IIHF) dla reprezentacji spoza ścisłej światowej elity. Nowe rozgrywki zastępują turniej Euro Ice Hockey Challenge. Przez kilka sezonów z rzędu Biało-czerwoni listopadową rywalizację rozpoczynali z zespołami niżej notowanymi, ale wygrane z Estonią czy Litwą, dla przykładu, nie przynosiły aż takiego splendoru, satysfakcji oraz korzyści szkoleniowych.

- W tym sezonie jest zdecydowanie inaczej i mamy aż osiem meczów z wyżej notowanymi oraz jeden z Ukrainą, która będzie naszym rywalem w mistrzostwach świata - podkreśla dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - Trenerzy już zapowiedzieli, że w kolejnych turniejach w grudniu oraz lutym będzie okazja do powołania kolejnych kandydatów do reprezentacji. Ten przegląd kadr pozwoli wyłonienie grupy, która będzie się przygotowywała do najważniejszej imprezy

- Tylko silni rywale potrafią maksymalnie mnie zmobilizować i już się cieszę, że będę mógł ich spotkać na swojej drodze, ale pod warunkiem, że zostanę obdarzony zaufaniem - mówi Aron Chmielewski. - Tylko w konfrontacji z takimi zespołami jesteśmy w stanie się odpowiednio przygotować i jestem przekonany, że fiński szkoleniowiec ze swoimi współpracownikami opracuje takie schematy gry, którymi potrafimy zaskoczyć rywali. Oczywiście, nie należy tego się spodziewać tego już teraz, bo czasu mieliśmy mało, ale to początek drogi...

Ciekawe ustawienie

Podczas pierwszego treningu pilnie obserwowaliśmy jak trenerzy zestawili poszczególne formacje . Chyba największe powody do zadowolenia ma 21-letni napastnik z Witkowic Krzysztof Maciaś, który został desygnowany do 1. formacji wraz z Grzegorzem Pasiutem i Pawłem Zygmuntem, zaś defensorami są Bartosz Ciura oraz Bartłomiej Pociecha. Maciaś po ostatnich mistrzostwach świata w Sfantu Gheorghe był mocno rozgoryczony, bo grał w ostatnim ataku tyle co kot napłakał. Teraz jest zgoła inna sytuacja, bo przecież regularnie występuje w Witkowicach i ma na koncie 5 pkt (4+1).

- Oczywiście chciałoby się zdecydowanie więcej czasu na lodzie, ale cieszę się z tego co daje mi trener (Vaclav Varada – przyp. red.) - uśmiecha się Krzysztof, który w kadrze ma okazję trenować ze starszym o rok bratem, Kacprem, który jest obrońcą. - Nasz trener częstuje rotuje składem i miałem już okazję zaczynać mecz w pierwszej formacji. Przykładam się do zajęć i mam nadzieję, że zrealizuję swoje plany i marzenia. Nie zamierzam ich na razie zdradzać i może ujawnię je dopiero po sezonie. Nie chcę wracać do tego co było i teraz skupiam się na tym, co przede mną i kolegami. Musimy wszyscy uzbroić się w cierpliwość, bo przecież jest nowy selekcjoner. Każdy z zespołów będzie nieco eksperymentował, ale to zrozumiałe, bo jest początek sezonu

Ze skrzydła na środek

Dominikowi Pasiowi, gdy znalazł się w GKS-ie Tychy, przydzielono rolę skrzydłowego, ale trener Tirkkonen w reprezentacji zmienił mu pozycję i został środkowym. Jego partnerami na skrzydłach zostali: Alan Łyszczarczyk i Aron Chmielewski. Dla Pasia ta pozycja to nie nowość, wszak jeszcze nie tak dawno występował w roli środkowego. To ciekawa kompozycja ataku. W obronie mamy kolejne spotkanie dwóch dobrych kumpli: Kamila Górnego i Mateusza Bryka. W 3. formacji trenowali Bartosz Florczak z Karolem Biłasem w obronie oraz Sebastian Brynkus, Filip Komorski i Mateusz Michalski w ataku. Kolejną stanowili: Adrian Jaworski z Mateuszem Zielińskim jako defensorzy oraz w ataku Łukasz Krzemień, Mikołaj Syty i debiutant Adrian Gromadzki. Piąta formacja to: Oliwier Kurnicki, Kacper Maciaś, Jakubowie Ślusarczyk i Lewandowski oraz Szymon Kiełbicki. Oni również mają szansę wystąpić, bo trenerzy zamierzają sprawdzić wszystkich.

Rywale pod lupą

Włoscy hokeiści mieli sporo szczęścia w ostatnich MŚ Dywizji 1A i awansowali do elity. Teraz przygotowują się do turnieju olimpijskiego, ale fiński szkoleniowiec Jukka Jalonen nie mógł skorzystać z wszystkich powołanych, bo kilku zawodników jest kontuzjowanych. Nie zobaczymy m.in. bramkarza Davida Fadaniego oraz napastników Pascala Brunnera i Christiano Di Giaciuto, którzy odgrywają znaczące role w drużynie.

Słoweńcy pojawili się w Sosnowcu w eksperymentalnym składzie z kilkoma zawodnikami o niewielkim stażu reprezentacyjnym. W poprzednich sezonach Brytyjczycy nie uczestniczyli w turniejach EIHC, bo ich liga grała na okrągło. Teraz jest inaczej Wyspiarze pojawili się z 12 debiutantami oraz 8 hokeistami, którzy wywalczyli w Rumunii awans do elity.

Jesteśmy ciekawi jak na tle tych rywali zaprezentują się Biało-czerwoni, którzy również wystąpią bez kilku czołowych zawodników.

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Tomaš Fučik (GKS Tychy, 10/0), Michał Kieler (GKS Katowice, 5/0), Maciej Miarka (ECB Zagłębie Sosnowiec, 17/0)*;
Obrońcy: Karol Biłas (31/3) i Bartosz Ciura (obaj ECB Zagłębie, 101/4), Mateusz Bryk (137/10) i Bartłomiej Pociecha (obaj GKS Tychy, 86/6), Bartosz Florczak (Unia Oświęcim, 71/0), Kamil Górny (Polonia Bytom, 98/2), Kacper Maciaś (GKS Katowice, 10/0), Adrian Jaworski (12/0), Oliwier Kurnicki (5/0) i Mateusz Zieliński (wszyscy Energa, 35/0);
Napastnicy: Sebastian Brynkus (20/3), Aron Chmielewski (95/26) i Adrian Gromadzki (wszyscy ECB Zagłębie, 0/0), Mateusz Michalski (60/7) i Grzegorz Pasiut (obaj GKS Katowice, 167/46), Szymon Kiełbicki (7/0) i Jakub Ślusarczyk (obaj JKH GKS Jastrzębie, 8/0), Filip Komorski (72/26), Alan Łyszczarczyk (82/22) i Dominik Paś (wszyscy Tychy, 91/23), Łukasz Krzemień (Unia, 26/0), Jakub Lewandowski (0/0) i Mikołaj Syty (obaj Energa, 20/3), Krzysztof Maciaś (HC Witkowice, 35/5), Paweł Zygmunt (HC Litwinów, 74/17).
* - po imieniu i nazwisku oraz przynależności klubowej podajemy ilość występów w reprezentacji oraz gole.

TERMINARZ

Czwartek (6.11.): Słowenia – Wielka Brytania (16.00), POLSKA – WŁOCHY (19.45).
Piątek (7.11.): Wielka Brytania – Włochy (16.00), POLSKA – SŁOWENIA (19.45).
Sobota (8.11.): Włochy – Słowenia (16.00), POLSKA – WIELKA BRYTANIA (19.45).

Włodzimierz Sowiński

Szwedzkie strzelanie

NHL

Tydzień temu Victor Olofsson, 30-letni napastnik Colorado Avalanche, w meczu z Diabłami zaliczył pierwszy hat trick, dołożył też dwa podania, ustanawiając swój rekord punktowy. Teraz Szwed w wygranej potyczce z Tampa Bay Lightning 3:2 (1:1, 2:0, 0:1) znów był w blasku jupiterów - zdobył dwa gole (14 min, w przewadze, 25) i sprawił, że jego zespół znów znalazł się na czele tabeli.

Błyskawica pojawiła się w Denver opromieniona sławą czterech zwycięstw. I zaczęło się wielce obiecująco dla przyjezdnych, bo prowadzenie dla nich zdobył Nikita Kuczerow (2 min). Jednak wspomniany Olofsson dał gospodarzom prowadzenie, a kolejne trafienie dołożył Ross Coloton (26). Nathan MacKinnon miał asystę i przedłużył swoją passę punktową do 7 spotkań. Lider Avalanche w klasyfikacji kanadyjskiej ma już 20 pkt (10+10) i ustępuje o „oczko" Connorowi McDavidowi (Edmonton).

- Rywale słyną z twardej obrony i mieliśmy prawo się obawiać tego meczu - mówił trener gospodarzy Jared Bednar. - Może nie graliśmy perfekcyjnie, ale byliśmy skupieni na każdej akcji zarówno w obronie, jak i w ataku.

Zespół Tampa Bay nie ma zbytnio powodów do radości, bo choć miał serię czterech wygranych zajmuje dopiero 14. lokatę w Konferencji Wschodniej z 14 pkt. Jego lokalny rywal i obrońca Pucharu Stanleya, Florida Panthers, jest na ostatnim miejscu (!) tej konferencji i ma „oczko" mniej. Hokeiści Anaheim Ducks utrzymują wysoką dyspozycję i pokonali Pantery 7:3 (2:1, 2:2, 3:0). Cutter Gauthier ustrzelił hat trick (4, 16 i 36 min, w przewadze), a ponadto zaliczył podanie. Kaczki wygrały po raz czwarty z rzędu i szósty raz w siódmym meczu.

W tabeli prowadzi wspomniane Colorado - 21 pkt, wyprzedzając Montreal – 19, zaś pięć zespołów ma po 18 pkt.

Colorado – Tampa Bay 3:3, Anaheim – Florida 7:3, Vegas – Detroit 1:0, Los Angeles – Winnipeg 3:0, NY Rangers – Carolina 0:3, Buffalo – Utah 1:2, Montreal – Philadelphia 4:5 i Dallas – Edmonton 4:3 oba po karnych, NY Islanders – Boston 3:4 i Minnesota – Nashville 3:2 oba po dogrywkach.

(ws)

Sport e0ffd7613b

Został tylko jeden

SZACHY

Radosław Wojtaszek zremisował 1:1 w drugiej rundzie i wystąpi w barażu, a Kacper Piorun przegral 0:2 i został wyeliminowany z turnieju o Puchar Świata w szachach w indyjskim Goa. Dogrywki w tej fazie odbędą się w czwartek.

Rozstawiony z numerem 47. Wojtaszek, sześciokrotny mistrz Polski, klasyfikowany na drugim miejscu w kraju, w rewanżowej partii z szóstym arcymistrzem Francji Maxime'em Lagarde (nr 82) tym razem grał czarnymi. Pojedynek ponownie zakończył się remisem, zaledwie po 13 posunięciach. Obaj szachiści spotkają się w czwartek w partiach dogrywkowych. Na zwycięzcę czeka reprezentujący Słowenię Rosjanin Władimir Fiedosiejew, który pokonał Brazylijczyka Alexandra Fiera 1,5:0,5.

Piorun (nr 122.), siódmy na krajowej liście, dwukrotny mistrz Polski w szachach klasycznych oraz aktualny czempion w szybkich i błyskawicznych, grał z rozstawionym z „siódemką" najlepszym obecnie chińskim arcymistrzem Wei Yi (nr 7.), klasyfikowanym na 11. miejscu w świecie. Grając tym razem białymi, poddał partię po 39 ruchach.

Niespodzianką jest wyeliminowanie już w tak wczesnej fazie turnieju grającego pod flagą FIDE Rosjanina Jana Niepomniaszczego (nr 12.). Dwukrotny uczestnik meczów o mistrzostwo świata (z Norwegiem Magnusem Carlsenem w 2021 r. i Chińczykiem Dingiem Lirenem w 2023) przegrał 0,5:1,5 z reprezentantem Indii Diptayanem Goshem (122.).

Pula nagród zawodów, które zakończą się 26 listopada, wynosi dwa miliony dolarów. Trzy pierwsze miejsca w odbywającej się po raz 11. imprezie premiowane są udziałem w przyszłorocznym turnieju kandydatów oraz nagrodami finansowymi: 120, 85 i 60 tys. dol. Za udział w drugiej rundzie uczestnicy otrzymują 7 tysięcy, a w dalszych 11, 17, 25, 35 i 50 tys. dol.

W najpoważniejszym w tym roku turnieju w królewskiej grze wystartowało 206 uczestników. Rozgrywany jest systemem pucharowym. Mecze składają się z dwóch klasycznych partii, w przypadku remisu trzeciego dnia odbywają się dogrywki w tempie przyspieszonym. W 1. rundzie odpadł Mateusz Bartel.

Wielkie wyzwanie

Damian Knyba 10 stycznia przyszłego roku zmierzy się z Agitem Kabayelem.

To był intensywny czas dla występującego w wadze ciężkiej Damiana Knyby (17 zw. - 11 KO). Stoczył w tym roku trzy pojedynki i wszystkie wygrał przed czasem. 1 lutego w Newark pokonał w 3. rundzie Andrzeja Wawrzyka, 21 czerwca też w Newark niepokonanego dotąd Marcina Siwego (TKO 6. runda), a 18 października w Nowym Jorku znokautował w 7. rundzie solidnego Amerykanina Joeya Daweyko.

Te wyniki pięściarza z Bydgoszczy zostały zauważone i kilka dni temu otrzymał ciekawą propozycję walki z niepokonanym Niemcem Agitem Kabayelem (26 zw. - 18 KO), posiadaczem pasa mistrza świata WBC Interim. Knyba nie zastanawiał się długo i ofertę przyjął. Wczoraj odbyła się pierwsza konferencja prasowa, promująca pojedynek mający się odbyć 10 stycznia w Oberhausen.

- Ta walka to spełnienie moich marzeń. Ciężko pracowałem właśnie po to, by znaleźć się w tym miejscu i dostać taką szansę jak ta. Wiem na co się piszę i co w ringu proponuje Kabayel. On zawsze wywiera presję na rywalu, mocno bije po dołach i wiem, że czeka mnie trudna walka. Wierzę jednak w siebie i swoje zwycięstwo. Prawdą jest, że dotąd nie mierzyłem się jeszcze z kimś tak dobrym jak on, w mojej ocenie to obecnie numer dwa na świecie, ale przecież od samego początku moim celem było zostanie pierwszym polskim mistrzem świata wagi ciężkiej. A skoro chcę być najlepszy, to muszę mierzyć się z najlepszymi. Walczę na terenie rywala, wiem na co się piszę, więc 10 stycznia wyjdę do ringu po nokaut - powiedział prawie 30-letni (urodził się 25 stycznia 1996 roku) Damian Knyba, którego cytował portal bokser.org.



Fot. Materiały prasowe

Jest już oficjalny plakat reklamujący walkę Damiana Knyby z Agitem Kabayelem.

Zdecydowanym faworytem styczniowej walki będzie jednak mający tureckie korzenie 33-letni Kabayel. Polak nie walczył bowiem z nikim z światowej czołówki, a Niemiec pokonał bardzo mocnych i wysoko notowanych w rankingach rywali. Między innymi Brytyjczyka Dereka Chisorę, Rosjanina Arslanbeka Machmudowa i Chińczyka Zhanga Zhilei. No i będzie walczył u siebie. - Powrót do domu, do moich kibiców, to dla mnie wielkie i ważne wydarzenie. W ostatnich walkach byłem skazywany na porażkę, teraz jestem faworytem, ale ja do każdego pojedynku podchodzę tak samo. ... Zawsze chciałem walk z najlepszymi, a najlepszy jest Oleksandr Usyk, póki co jednak mam do zrobienia robotę 10 stycznia, rywal na pewno da z siebie wszystko i póki co skupiam się tylko na tym - mówił Agit Kabayel (za bokser.org).

Wczoraj obaj mogli popatrzeć sobie głęboko w oczy. Polak mający 201 cm wzrostu popatrzył z góry na niższego o 10 cm rywala. Ciekawe jak potoczą się wydarzenia w ringu 10 stycznia w Oberhausen. Stawką tej walki będzie nie tylko pas WBC Interim, ale prawdopodobnie prawo zmierzenia się z absolutnym mistrzem wagi ciężkiej, posiadaczem wszystkich pasów,Ukraińcem Oleksandrem Usykiem.

(awa)

Pogoń Verstappena

FORMUŁA 1

W niedzielę w Sao Paulo odbędzie się 21. z 24 rund mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Brazylii. To kolejny etap pościgu broniącego tytułu Holendra Maxa Verstappena (Red Bull) za wyprzedzającymi go w klasyfikacji generalnej kierowcami McLarena. Choć w pewnym momencie czterokrotny mistrz świata miał już ponad sto punktów straty do lidera cyklu, to w ostatnich tygodniach prace inżynierów nad jego bolidem przyniosły efekty i Holender znów zaczął zajmować czołowe miejsca. Z ostatnich pięciu wyścigów wygrał trzy, raz był drugi, a raz trzeci. Verstappen zgromadził 321 punktów i coraz bardziej skraca dystans do prowadzącego Brytyjczyka Lando Norrisa - 357 pkt oraz Australijczyka Oscara Piastriego - 356. Jeszcze nie jest zatem powiedziane, że to kierowcy McLarena, który ma już zapewniony tytuł mistrza świata konstruktorów, między sobą rozstrzygną losy tytułu indywidualnego. Szansę na odrobienie strat Verstappen będzie miał nie tylko w pozostałych czterech niedzielnych wyścigach, ale też w dwóch sprintach, z których pierwszy odbędzie się w sobotę na torze Interlagos. W nich za pierwsze miejsce przyznawane jest osiem punktów, za drugie - siedem, za trzecie - sześć itd. Ciekawa jest też walka o drugie miejsce w klasyfikacji konstruktorów. Zajmująca je obecnie ekipa Ferrari ma tylko punkt przewagi nad Mercedesem i 10 nad Red Bullem. McLaren jest już poza zasięgiem tych zespołów.

Dla kogo Grand Prix Brazylii?

W piątek odbędzie się jeden trening, a później kwalifikacje sprintu. W sobotę kierowcy powalczą o punkty na dystansie 100 km, a następnie o pole position w kwalifikacjach. Start niedzielnego wyścigu zaplanowano na godzinę 18 czasu polskiego.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 6 LISTOPADA

TVP SPORT
19.40 Hokej: Europejski Puchar Narodów w Sosnowcu, mecz Polska - Włochy (na żywo)

EUROSPORT 1
7.30, 12.30 Snooker: Turniej International Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: World Wide Technology Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.00 Pn: Liga Konferencji, NK Celje – Legia Warszawa, 20.50 Rayo Vallecano – Lech Poznań (na żywo); 4.35 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Osace (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej ATP w Metzu (na żywo), 18.35 Pn: Liga Konferencji, Sparta Praga – Raków Częstochowa, 20.50 KF Shikendija – Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn – Energa Trefl Gdańsk, 20.30 PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, 1. FSV Mainz 05 – Fiorentina, 20.50 Liga Europy, Rangers – AS Roma (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, FC Utrecht – FC Porto, 20.50 VfB Stuttgart – Reyenoord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: Liga Europy, FC Midtjylland – Celtic Glasgow, 20.50 Aston Villa – maccabi Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Europy, Sturm Graz – Nottingham Forest, 20.50 Liga Konferencji, Cristal Palace – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka – ECO Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.00 Pn: Liga Konferencji, NK Celje – Legia Warszawa, 20.50 Rayo Vallecano – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Konferencji, Sparta Praga – Raków Częstochowa, 20.50 KF Shikendija – Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e0ffd7613b

Nie tak miało być

Drugi rok z rzędu na fazie grupowej Iga Świątek zakończyła udział w turnieju WTA Finals w Rijadzie.

Wyniki środowych meczów i tabela „Grupy Sereny Williams”

Amanda Anisimova (USA, 4) - Iga Świątek (Polska, 2) 6:7 (3-7), 6:4, 6:2

Jelena Rybakina (Kazachstan, 6) - Jekaterina Aleksandrowa (Rosja, 10) 6:4, 6:4

1. Jelena Rybakina	3	3 0	6-1 - awans
2. Amanda Anisimova	3	2 1	4-4 - awans
3. Iga Świątek	3	1 2	4-4
4. Madison Keys	2	0 2	1-4
5. Jekaterina Aleksandrowa	1	0 1	0-2

Triumfatorka sprzed dwóch lat zawodów dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu przegrała w środę z Amerykanką Amandą Anisimovą 7:6 (7-3), 4:6, 2:6 i z bilansem 1-2 zajęła trzecie miejsce w grupie. A przecież Polka rozpoczęła udział w imprezie w Arabii Saudyjskiej znakomicie, bo od rozbicia w 61 minut Amerykanki Madison Keys 6:1, 6:2. W drugim meczu nic nie zapowiadało nieszczęścia, bo Świątek wygrała pierwszego seta z reprezentującą Kazachstan Jeleną Rybakiną 6:3. W następnych jej gra kompletnie posypała i przegrała je 1:6, 0:6...



Fot. Luo Chen/PressFocus.pl

Mecz z Amandą Anisimovą był dla Igi Świątek męczarnią...

Początek był udany

Wczoraj w meczu o drugie miejsce i wyjście z grupy raszynianka grała z Amandą Anisimovą. 24-letnia Amerykanka, równo trzy miesiące młodsza od Świątek, zalicza przełomowy sezon. W lutym wygrała turniej rangi 1000 Dausze, a później było jeszcze lepiej. Na koncie ma wielkoszlemowe finały w Londynie i Nowym Jorku. W Wimbledonie przegrała ze Świątek w nieprawdopodobnych okolicznościach 0:6, 0:6, jednak w dwóch kolejnych ich meczach była lepsza. Z Polką wygrała też w ćwierćfinale US Open.

Środowe spotkanie od początku było bardzo zacięte. W pierwszym secie długo nieco lepiej prezentowała się Anisimova, która pewniej wygrywała swoje gemy serwisowe. Świątek już w gemie otwarcia musiała bronić break point. Sytuacja powtórzyła się w gemie dziewiątym, a dwóch broniła w gemie 11. W tie-breaku to jednak Polka szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 1-1 wygrała trzy piłki z rzędu. Wypracowanej wówczas przewagi nie roztrwoniła. Po 64 minutach pierwsza partia padła jej łupem.

Nie wytrzymała presji

W drugim secie to Świątek początkowo serwowała bez zarzutu. W trzecim gemie miała trzy szanse na przełamanie Amerykanki, ale żadnej nie wykorzystała. Walka gem za gem toczyła się do stanu 5:4 dla Anisimovej. W tym momencie podanie zawiodło sześciokrotną mistrzynię wielkoszlemową. Rywalka wykorzystała pierwszego break pointa, który jednocześnie był piłką setową.

Rywalka po porażce w Londynie nie ukrywała, że miała tego dnia spore problemy z opanowaniem emocji. Teraz debiutująca w WTA Finals tenisistka ze stawką radzi sobie znacznie lepiej.

W decydującej partii od początku nakładała na Świątek dużą presję. W swoich dwóch pierwszych gemach serwisowych oddawała tylko po jednej piłce. Polka natomiast trzech break pointów musiała bronić już kiedy pierwszy raz serwowała. Wówczas podopieczna trenera Wima Fissette'a jeszcze wyszła z opresji, ale gdy czwartego gema zaczęła od stanu 0:40, to odwrócić już go nie zdołała i zrobiło się 1:3. Świątek szansę na odrobienie straty miała tylko raz, ale nie wykorzystała jej w siódmym gemie. Chwilę później ponownie dała się przełamać, co oznaczało przegraną i pożegnanie z turniejem.

Pewna Rybakina

We wcześniejszym środowym meczu Rybakina wygrała z Jekateriną Aleksandrową 6:4, 6:4. Rosjanka zastąpiła Amerykankę Madison Keys, która wycofała się z rywalizacji. Aleksandrowa była drugą rezerwową. Pierwsza, jej rodaczka Mirra Andriejewa w Rijadzie gra w deblu i nie zdecydowała się na występ w singlu. Rybakina pewnie wygrała, a mecz trwał godzinę i 14 minut. Kazaszka wcześniej pokonała Anisimową i Świątek. Z kompletem trzech zwycięstw wygrała „Grupę Sereny Williams”.

Rybakina i Anisimova półfinałowe rywalki poznają w czwartek, kiedy zmagania zakończy „Grupa Stefanie Graf”. W niej szanse na awans do półfinału mają trzy zawodniczki - liderka rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka i Amerykanka Coco Gauff, które zmierzą się ze sobą, a także Amerykanka Jessica Pegula. Ją czeka mecz z Włoszką Jasmine Paolini. Sytuacja jest na tyle skomplikowana, że przy korzystnym wyniku drugiego spotkania awansować można nawet w przypadku porażki. Półfinały zaplanowano na piątek, a finał na sobotę.

Tegoroczna rywalizacja nie ma większego znaczenia rankingowego. Na pewno bowiem rok na pierwszym miejscu zakończy Sabalenka, a druga będzie Świątek. Na trzecim miejscu, kosztem Gauff, rok może skończyć Anisimova.

Venus znów zagra

Starsza z sióstr Williams otrzymała „dziką kartę" i wystąpi na kortach twardych w Auckland.

Licząca sobie 45 lata Venus Williams nie zwalnia tempa i wystąpi w turnieju WTA 250 w Auckland, który odbędzie się w dniach 5-11 stycznia. Dla wielu tenisistek będzie to ostatni sprawdzian przez wielkoszlemowym Australian Open w Melbourne, który potrwa od 18 stycznia do 1 lutego. Amerykanka ostatni mecz rozegrała 26 sierpnia, gdy w pierwszej rundzie US Open przegrała z Czeszką Karoliną Muchovą.

„Jest jedną z najwspanialszych zawodniczek współczesnej ery, a jej występy na korcie mówią same za siebie. Venus jest w doskonałej formie i kondycji. Wywarła ogromny wpływ na rozwój kobiecego tenisa i zainspirowała kolejne pokolenia swoją pasją do tego sportu” - powiedział dyrektor turnieju w Auckland, Nicolas Lamperin.

Venus Williams wznowiła karierę po długiej przerwie, która trwała od marca 2024 roku do lipca 2025 roku. Po 16 miesiącach wróciła do rywalizacji w WTA Tour. 23 lipca w pierwszej rundzie turnieju w Waszyngtonie pokonała młodszą od siebie o 26 lat Amerykankę Peyton Stearns, której nie było jeszcze na świecie, gdy Williams wygrywała Wimbledon w 2000 roku. Stearns zajmuje obecnie 51. miejsce w rankingu WTA, a w lipcu była 35.

W drugiej rundzie turnieju w Waszyngtonie Williams uległa Magdalenie Fręch, a później przegrała z Hiszpanką Jessica Bouzas Maneiro w Cincinnati. Rywalizację w US Open zakończyła na pierwszej rundzie po porażce z Muchovą.

Venus Williams wygrała turniej Auckland Classic w 2015 roku, pokonując w finale Dunkę Caroline Wozniacki. Była liderka światowego rankingu tenisistek w latach 2000-08 pięciokrotnie triumfowała w Wimbledonie, dwukrotnie w US Open oraz uczestniczyła w finałach Australian Open i Rolanda Garrosa.

Doświadczona tenisistka zdobyła też pięć medali olimpijskich, w tym cztery złote. W Sydney triumfowała w grze pojedynczej. Wraz ze swoją siostrą Sereną podczas igrzysk w Sydney, Atenach i Pekinie wygrała turnieje deblowe, a w 2016 roku w Rio de Janeiro wraz z Rajeevem Ramem zdobyła srebro w mikście.

NIEPOWODZENIE MAJCHRZAKA

■ Kamil Majchrzak i Bośniak Damir Dzumhur przegrali z Belgiem Sanderem Gillem i Holendrem Samem Verbeekiem 6:2, 4:6, 5-10 w 1. rundzie gry podwójnej turnieju na kortach twardych w Atenach. Kolejnymi rywalami zwycięskiego duetu będą Australijczyk John Peers i Amerykanin James Tracy.
Majchrzak w Atenach uczestniczył również w grze pojedynczej, ale w poniedziałek przegrał w 1. rundzie z Serbem Miomirem Kecmanovicem 6:7 (4-7), 6:7 (4-7).

Sport e0ffd7613b